Nr. 11. Lwów — Sobota dnia 14 Stycznia Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 k. w innych Państwach 4 k. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numer z poprzedniej daty po 20 h. Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 14	św. Feliksa z Noli	1	Nowy Rok	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 7 m. 58	Długość dnia godzin 8 min. 33
Jutro 15	Im. Jezus	2	Sylwestra				Zachód „ „ 4 m. 26	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Wieści z Rosyi.

Pogłoski o prędkiem zakończeniu wojny rosyjsko-japońskiej i o ustąpieniu księcia Światopełka-Mirskiego pojawiają się i znikają tak prędko, jak obrazki w czarnoksięzkiej latarni. Domysł, że pomimo carskiego postanowienia prowadzić wojnę ze zdwojonym wysiłkiem, ona jednak niebawem ustanie, opiera się zapewne na sprawozdaniu finansowem, które rząd pruski właśnie teraz przedstawił sejmowi. W niem powiedziano, że nader trudne stosunki ekonomiczne i polityczne na szczęście nie oddziałały szkodliwie na budżet pruskich dochodów, a można się spodziewać, że to samo można będzie powiedzieć o roku bieżącym, ponieważ mamy nadzieję, iż w interesie ludzkości wojna rosyjsko-japońska niebawem dobiegnie końca. Ponieważ rząd pruski ma takie nadzieje, przeto pozwala sobie powiększyć fundusz antipolski o trzy ćwierci miliona marek, a domyślni fabrykanci politycznych nowinek pozwolili sobie wnet oznajmić światu, że trzej monarchowie trójprzymierza wspólnie zwrócili się do cara z radą, aby zaniechał wojny. Ta nowinka zapewne tak samo okaże się zawodną, jak pruskie mniemanie, że wszystkie razem fundusze antipolskie i wszystkie ustawy wyjątkowe zdołają zgermanizować Wielkopolskę.

Pogłoski o dymisyi ks. Światopełka-Mirskiego pojawiają się coraz częściej, odkąd reakcya rządowa przeciw społecznemu ruchowi poczęła występować wyraźnie i dosadnie. Ziemstwo symferopolskie (na Krymie) wysłało telegram z wyrazami sympatyi do prezesa ziemstwa czernichowskiego p. Muchanowa, na którego petycyi car napisał, że jest ona „bezczelną i nietaktowną“. Tę depeszę symferopolską podpisali: prezes ziemstwa ks. Oboleński i wiceprezes Mursajew. Obu im dano dymisyę, a ponieważ oni zaprotestowali przeciw złożeniu ich z urzędu przez władzę, która nie powołała ich do służby, przeto uznano to za bunt i polecono petersburskiemu sądowi zająć się tą sprawą. W Rostowie nad Donem jeden radny miejski wygłosił mowę o konieczności rozległych przeróbek w państwie, aby stan bezprawny zastąpić stanem prawnym. Za to uwięziono go i wytoczono mu proces o obrazę majestatu, więc o taką zbrodnię, za którą w Rosyi posyłają na Sybir. W Ekaterynodarze zebrała się inteligencya, aby pomówić o reformach, lecz wpadła policya i wszystkich popędziła do kozy. Gubernator Penzy nie pozwolił w swym urzędowym dzienniku ogłosić carskiego ukazu z 25 grudnia o reformach, ponieważ ten akt niepotrzebnie wytworzył jakieś nadzieje. Poskarżono się nań w Petersburgu, lecz miało to jedynie ten skutek, że osobom, które wniosły skargę, gubernator kazał opuścić Penzę. Są jeszcze dobitniejsze oznaki reakcyi. W Homlu, na Ukrainie, toczył się proces o rozruchy antyżydowskie. Rządowi szło o udowodnienie, że nie żydów napastowali, kaleczyli i rabowali burłacy, lecz przeciwnie wszystkich tych awantur dopuszczali się sami żydzi. Z tego procesu jużeśmy raz przytoczyli jeden szczegół, w którym przewodniczący trybunału zmusił pewną świadkową, aby zeznała tak, jak on chciał, a nie tak, jak ona przed chwilą powiedziała. Teraz skończył się ten proces skandalem, bo przewodniczący zażądał od jednego świadka, aby on nie zeznawał o pierwszym i drugim dniu rozruchów, a opowiadał tylko o trzecim. Na to świadek odrzekł, że o dniu trzecim prawie nic nie wie, za to dużo wie o dwóch poprzednich. Przewodniczący kazał zapisać do protokołu, że świadek zeznał, iż nic nie wie, poczem go uwolnił. Wszyscy obrońcy wnieśli wspólny protest, napisany ostro, i zrzekli się obrony. W skutek tego proces przerwano, ponieważ nie było nikogo, kogo można było powołać do obrony z urzędu, a adwokatom wytoczono proces o brak uszanowania dla sądu w proteście, który oni wnieśli. Tu szło o żydów, którzy w Rosyi żadnych praw nie mają. Lecz oto inna sprawa, między Rosyanami, a także taka, która nabrała politycznego znaczenia. Prawie rok temu, mianowicie w marcu, w Askabadzie w kraju Zakaspijskim, kozacki jenerał Kowalew zaprosił do siebie majętnego przedsiębiorcę Samochnienkę i lekarza Zabusowa. Kiedy obaj przyszli, jenerał zaczął łżyć lekarza i wreszcie krzyknął, że każe go ochłostać, poczem klasnął w dłonie, a na ten znak wypadło z drugiego pokoju siedmiu kozaków. Samochnienko chwycił za kapelusz, aby uciec, lecz jenerał zawołał: „Poczekaj, będziesz świadkiem!“ Ponieważ jednak Samochnienko nie chciał być świadkiem i borykał się, krzyczał, więc go związano i przymocowano do stołu. Poczem kozacy zaczęli siec lekarza nahajkami i siekli dopóty, aż krwią spłynął i utracił przytomność, a potem do maja był leczony w szpitalu. Wypadek ten stał się głośny w całej Rosyi. Bez sądu obejść się nie mogło, dziwnym jednak zbiegiem okoliczności postawiono przed sądem nie jenerała, lecz Samochnienkę, za to, że krzyczał nieprzyzwoite wyrazy. Uwolniono go, ale śledztwo kazano uzupełnić. Tak sprawa się przeciągnęła. Kiedy carowa powiła syna, w tejże chwili zwołano sąd nad jenerałem Kowalewem, a tak prędko, że zapomniano nawet wezwać do rozprawy dr. Zabusowa i jego adwokata. Skazano jenerała na wydalenie ze służby, lecz jednocześnie zastosowano doń manifest carski wydany z powodu narodzin carewicza. Tak jenerałowi ani włos nie spadł z głowy. Towarzystwo lekarskie zajęło się tą sprawą, wniosło protest do rządu, wykazało nielegalność rozprawy, lecz za takie krytykowanie sądu dostało surowe upomnienie z przestrogą, iż za mieszanie się nie do swoich rzeczy może być rozwiązane. Tę odpowiedź rządową odczytano w Petersburgu na publicznem posiedzeniu Towarzystwa lekarskiego, poczem zaproszeni prawnicy Bychowski, Sinani i Nowikow wykazywali nielegalność postępowania w tym wypadku wszystkich władz, a Petrunkiewicz dodał, że na to jednak nie ma żadnej rady, ponieważ gwałt należy w Rosyi do atrybucyi władzy, pozostaje zatem tylko wyrazić lekarzowi Zabusowowi gorące współczucie. Wszyscy członkowie Towarzystwa lekarskiego i liczna publiczność, zgromadzona na galeryi podpisała tedy telegram do Zabusowa. Petrunkiewicza za jego słowa o gwałcie, jako atrybucyi władzy, powołano do sądowej odpowiedzialności.

Reakcya rządowa występuje tedy bardzo wyraźnie, a ponieważ ogół rosyjski związał z osobą księcia Mirskiego nadzieje na lepsze stosunki, przeto po każdym wypadku, w którym gwałt występuje jako atrybucya władzy, wnet powstaje pogłoska o podaniu się księcia do dymisyi. W tej chwili berlińskie telegraficzne biuro Laffana, *Berliner Tageblatt*, *Gazeta Kolońska* i *Westminster Gazette* utrzymują na podstawie zupełnie pewnych wiadomości z Petersburga, że dymisya ks. Mirskiego już jest przyjęta, a będzie ogłoszona na rosyjski Nowy Rok, to znaczy jutro. Książę otrzyma urząd głównego naczelnika na Kaukazie, gdzie się urodził i spędził większą część życia, a gdzie klimat dla jego słabego zdrowia bardzo dobry. P. Witte, pozostając prezesem komitetu ministrów, obejmie ministeryum spraw wewnętrznych, a zatem będzie miał taką władzę, jaką w ostatnich chwilach swego życia dał car Aleksander II-gi hrabiemu Lorys-Melikowowi, wszelako bez „szczególnych pełnomocnictw“. P. Witte natychmiast się zajmie wprowadzeniem niektórych reform — najpierw włościańskiej. Lecz jeżeli kto myśli, że p. Witte pójdzie na rękę rosyjskiemu liberalizmowi i spełni życzenie społeczeństwa, ten się całkowicie zawiedzie. P. Witte teraz bardzo ceni powrót do łaski u dworu i postara się nic nie uronić z istoty rządowego systemu, a tylko reformami oczyści go z narośli, szkodliwych jemu samemu. Tak głoszą zacytowane wyżej doniesienia. Za parę dni się przekonamy, czy one są prawdziwe.

Zaostrzenie się stosunków bałkańskich.

Kilka dni temu donieśliśmy o okólniku, który rząd bułgarski przesłał swym dyplomatycznym agentom za granicą o stanie rzeczy w wilajecie adryanopolitańskim, gdzie, według przekonania gabinetu sofijskiego, wybuchnie na wiosnę powstanie, wywołane wyłącznie zdrożnem postępowaniem urzędników tureckich z ludnością chrześcijańską. W tym okólniku powiedziano, że rząd bułgarski nie będzie mógł powstrzymać swej ludności od pomagania rodakom, którzy za broń chwycą, uprzedza więc, że za następstwa tureckiego bezrządu nie bierze na siebie odpowiedzialności. Teraz takie samo ostrzeżenie wyszło z Aten, ale, wystosowano je tylko do Porty, a chodzi już nie o wilajet adryanopolitański, lecz o południową Macedonię. Rząd grecki także zapowiada powstanie na wiosnę i także umywa ręce. Wmieszał się w to rosyjski ambasador w Konstantynopolu, a potem rosyjski poseł w Atenach, lecz obu ich spotkała odmowa. Bułgarskie bandy powstańcze, zawsze jeszcze istniejące w Macedonii, zaniechały walk z Turkami, natomiast zwróciły się przeciw ludności greckiej, która obsiadła wybrzeże morza Egiejskiego i uważa ten kraj za grecką własność, podczas gdy Bułgarzy nie uznają w całej Macedonii żadnej innej narodowości oprócz własnej i dlatego na północy walczą z Serbami, na wschodzie z Kuco-wołochami, na zachodzie z Albańczykami, a na południu z Grekami. Duchowieństwo prawosławne, podlegające patryarsze ekumenicznemu, składa się oczywiście z samych Greków i hołduje panhelenizmowi, jest więc przez Bułgarów znienawidzone. Bandy bułgarskie przedewszystkiem napadają na cerkwie, rabują je, nieraz palą, a popów biją, przypiekają i obierają do nitki, albo nawet mordują. Turków to nic nie obchodzi, że „giaury“ się zarzynają, więc Hilmi-basza nie wtrąca się w te sprawy, aby — jak mówi — żadnej strony nie drażnić. Ludność królestwa greckiego zaczęła tedy śpieszyć na pomoc swym macedońskim rodakom. I tak w okręgu salonickim są już „czety“ greckie i „czety“ bułgarskie, które, gdzie się jeno spotkają, zaraz staczają bitwę. W ten sposób w południowej Macedonii jest już to, co w adryanopolitańskiem, wedle sofijskiej zapowiedzi, dopiero ma być na wiosnę. Ambasador rosyjski w Konstantynopolu zażądał od patryarchy, aby zmienił popów greckich na bułgarskich, a przynajmniej nakazał metropolitom, iżby duchowieństwo nie propagowało panhelenizmu, bo to, co się dzieje w okręgu salonickim szkodzi prawosławiu, a obniża powagę patryarchatu. Patryarcha odpowiedział, że tylko w sprawach religijnych i moralnych może rozkazywać duchowieństwu, a politycznych przekonań narzucać mu nie może. Gdy tak tu się nie udało rosyjskiej dyplomacyi, wystąpiła ona w Atenach z żądaniem, aby rząd wyznaczył surowe kary za tworzenie zbrojnych oddziałów, które się udają do Macedonii, a na granicy postawił kordon wojenny. Rząd ateński odpowiedział, że strzeże granicy tak, jak to czynią wszystkie inne państwa i ze strony Turcyi żadnych skarg nie otrzymał, nie może zaś ani karać, ani zatrzymywać tych obywateli, którzy chcą bronić braci od bułgarskich zbójów.

Tak tedy „czety“ bułgarskie i greckie mogą się do woli wyrzynać. Turek siedzi z podkurczonemi nogami, pali fajkę i z uśmiechem patrzy jak „giaury“ się mordują. A wszyscy tam oni: Turcy i Bułgarzy, Albańczycy i Serbowie, Grecy i Kuco-Wołochowie mówią sobie: „Do wiosny!“.

Korespondencye.

Wiedeń 11 stycznia.

(Imponująca manifestacya ludności katolickiej).

(y). W wielkiej hali ratusza odbyło się onegdaj pierwsze zgromadzenie ludowe, zwołane przez komitet stowarzyszeń katolickich celem zaprotestowania przeciw napaściom i poniżaniom, na jakie codzień wystawiona jest religia katolicka w Austryi, i zorganizowania odpowiedniej akcyi obronnej. Zgromadzenie to ma ogromnie doniosłe znaczenie, gdyż jest początkiem czynnego wmięszania się ludności katolickiej do życia publicznego. Było ono prawdziwie imponującą manifestacyą, zarówno ze względu na liczbę uczestników zgromadzenia, jak i ze względu na jego skład, gdyż obok książąt Kościoła i magnatów, noszących historyczne nazwiska, jak książęta Ernest i Robert Windischgraetzowie, ks. Liechtenstein, hr. Trautmannsdorf, br. Walterskirchen, br. Wittinghoff Schell i wielu innych, wzięli w niem udział przedstawiciele wszystkich warstw ludności i wszystkich stanów.

Pierwszy zabrał głos poseł do Rady państwa br. Morsey i omawiał szczegółowo propagandę protestancką w Austryi, której niestety władze nietylko nie przeszkadzają, lecz przeciwnie zachowują się względem niej z niepojętą pobłażliwością. Cała armia pastorów protestanckich z Prus wdarła się do naszego kraju, rozszerza w niezliczonych egzemplarzach nikczemne paszkwile na religię katolicką i na duchowieństwo katolickie i podkopuje wiarę w narodzie, a nie słyszeliśmy jeszcze o wypadku, ażeby władze zabroniły tym nieproszonym gościom ich niegodziwej roboty.

Następnie poseł sejmowy dr. Porzer przemawiał na temat „Czy katolicy w Austryi wyjęci są z pod prawa?“. Mówca wyraził zdziwienie swe z tego powodu, że rząd państwa nibyto katolickiego, jakiem jest Austrya, państwa, które rości sobie prawo do mianowania biskupów, a nawet do zakładania veto przeciw wyborowi Papieża, nie poczuwa się do obowiązku zachowania bodaj pozorów państwa katolickiego i do roztoczenia odpowiedniej opieki nad najświętszemi uczuciami religijnemi ludności. Wiele ustaw przejętych jest wyraźnie tendencyą antikatolicką, a takiem samem jest też ich wykonanie. Ustawa o konkurencyi parafialnej jest jakby obliczona na to, aby utrudniać budowę nowych kościołów, zarząd cmentarzy odebrano duchowieństwu i uczyniono z nich niejako gminne przedsiębiorstwa przemysłowe, podczas gdy żydowskie cmentarze pozostawiono w zarządzie kahałów. Najbardziej jednak oburzającem jest zachowanie się władz wobec wybryków prasy, popełnianych względem religii katolickiej. Czasopismo *Alldeutsches Tagblatt* ogłosiło niedawno okropne bluźnierstwo na Sakrament Ołtarza i nikt nie pociągnął go za to do odpowiedzialności. Co gorsza, prokurator (dr. Bobies), który przepuścił ów szkaradny artykuł i nie znalazł w nim nic karygodnego, awansował i przeniesiony został na wyższą posadę do jeneralnej prokuratoryi.

Podczas dalszych wywodów Dra Porzera, który omawiał szkodliwą agitacyę zawiązanego niedawno stowarzyszenia separowanych małżonków, przyszło do małej sceny, gdyż prezes owego stowarzyszenia inżynier Rüderer, który wkręcił się pomiędzy zebranych, zaczął przerywać Drowi Porzerowi i drażnić zebranych swymi wykrzyknikami. Wyrzucono go jednak w okamgnieniu ze zgromadzenia, przyczem — co było zupełnie niewłaściwem, — poturbowano go nawet trochę.

Ostatni zabrał głos burmistrz Dr. Lueger. Między innemi rzekł on, że wprawdzie dobrze jest, iż związek stowarzyszeń katolickich postawił sobie za zadanie dążyć do zmiany ustaw w duchu katolickim, należy jednak pamiętać o tem, że najlepsze ustawy nic nie pomogą, jeżeli są źle wykonywane. Najważniejszą rzeczą tedy jest rozwinąć agitacyę w tym kierunku, aby każdy posterunek, przeznaczony do strzeżenia ustaw, dostawał się w ręce ludzi, o których można być pewnym, iż nie dadzą wyrządzić krzywdy religii katolickiej. Z długoletniego doświadczenia politycznego wie mówca, że należycie zorganizowana agitacya nierównie więcej warta niż wszystkie ustawy. Agitujmy więc — rzekł Dr. Lueger. — Nie powinniśmy ścierpieć żadnych sędziów, których przekonania religijne przeciwne są przekonaniom ludności, żadnych urzędników politycznych, ani żadnych ministrów, co do których można żywić podejrzenie, że nie pójdą razem z ludnością katolicką, lecz przeciw niej“.

Po wyczerpaniu porządku dziennego uchwalono jednogłośnie rezolucyę, wyrażającą oburzenie ludności katolickiej z powodu tolerowania popełnianych przez pewien odłam prasy bluźnierstw, zohydzania religii katolickiej, dynastyi i armii i wzywającą rząd, aby wszystkiemi ustawowemi środkami, jakie ma do dyspozycyi, zwalczał to zwyrodnienie naszego życia publicznego.

Okrzykiem na cześć Cesarza zakończono to pamiętne zgromadzenie.

Z Zakopanego.

W jednym z listów z Zakopanego czytamy:

Kiedy przed paru laty chodziło o wybór nowego naczelnika i znalazło się poważne stronnictwo, które nie górala prostego, lecz człowieka inteligentnego chciało mieć głową gminy liczącej 5.300 dusz, wtedy powstało ogromne larum nietylko między gazdami, lubującymi się w gazdowskich nieporządkach, ale między inteligentnikami, którzy nie mogli znieść, że porządny, uczciwy, góralskiego pochodzenia inteligentnik śmie sięgać po wójtowskie berło w Zakopanem.

Gazdowie rychło się pogodzili z losem; nie mogli jednak niektórzy inteligentnicy przeboleć faktu, że naczelnikiem gminy został człowiek, który własną, twardą pracą dobił się poczestnego stanowiska w społeczeństwie, który około podniesienia Zakopanego nie mało się przysłużył; który mimo, iż jest dziś właścicielem najgłośniejszego zakładu wodoleczniczego w Polsce, nie wstydzi się swoich chłopskich rodziców i największą ich czcią otacza, który mimo, iż jest lekarzem, nie wstydzi się ojców wiary, nie wstydzi się sam być praktykującym katolikiem i rodzinę po katolicku wychowywać, ale i energicznie bronić zasad katolickich w Zakopanem aż nazbyt często lekceważonych i gwałconych.

Rozpoczęła się więc kampania na temat „bagna zakopańskiego“. Cały szereg mniej lub więcej radykalnych pisemek zadęło w surmę wojenną przeciw „łajdactwom“ dra Chramca; jego z chłanności, jego wstrętnym machinacyom i zbrodniczym zamiarom, a echa tej literackiej batalii rozeszły się w całej Polsce od końca do końca. Wójt zakopiański był ubity w opinii publicznej. A jednak ten wójt przeszedł obronną ręką, a nawet z honorem kampanią sejmową, zajmującą się gospodarką zakopiańską, gmina się pięknie rozwija, ba, i co więcej: teraz dopiero naprawdę się cywilizuje. Dość powiedzieć, że budżet jej ostatni zamyka się cyfrą pół miliona koron, że w wydatkach figuruje poważna kwota na wykonanie ostateczne wodociągów, że niebawem uzyska Zakopane światło elektryczne, że gmina zawotowała w tych dniach 28.000 koron na kolej na Świnnicę.

Kolej pójdzie przez uroczą dolinę Kuźnic, gdzie dominuje szlachetna i zbawienny, lecz cichy wywiera wpływ wielkopolska córa ostatnia z Działyńskich, hr. jenerałowa Zamoyska. W zakładzie jej wychowuje się obecnie około 140 dziewcząt polskich ze wszystkich stanów, ze wszystkich dzielnic, lubo Wielkopolska dostarcza największego kontygensu wychowanek. Francuska oszczędność z angielskim ładem i porządkiem skojarzyły się w tym zakładzie z polską religijnością i polskim patryotyzmem. Nigdzie nie widziałem takiego niezwykłego u nas kultu i czci pracy, jak w zakładzie Zakopańskim. Mimo to, a może właśnie dlatego zakład w przeciętnej opinii naszej nie cieszy się popularnością. Jest zbyt katolickim, kierowanym jest przez hrabinę, panią bogatą, która jest sama oszczędną i uczy oszczędności i akuratności aż do przesady, ba, co gorsza ta magnatka pracuje od rana do wieczora, nie wstydzi się żadnej najprostszej pracy i każe innym pracować, sama potrzebuje tak mało, ubiera się tak przesadnie skromnie, rozczytuje się w Piśmie św., głosi i praktykuje zasady katechizmowe, jak zakonnica i odmawia i poleca odmawiać koronki, jak babka kościelna. Czyż to wszystko nie wystarcza, aby w oczach t. zw. publicznej opinii kuźnicką panią uznać za dziwaczkę ekscentryczną, którą nawet zajmować się nie warto, a której córki powierzać na wychowanie byłoby absurdem? Cóż kiedy jednak w Polsce znajduje się wiele takich rodzin, które mimo to dają dzieci tu na wychowanie i to za pokaźną opłatą, cóż kiedy przeważną część innych wychowanek zakład wychowuje na własny koszt, ba, co gorsza z zagranicy, z Francyi, z Anglii przybywają osoby, które tu się uczą wychowywać dziewczęta. Przed dwoma laty zjazd walny towarzystw rolniczych francuskich w Paryżu urządził świetną owacyę obecnej tamże wychowawczyni dziewcząt z Kuźnic. Na wzór zakładu kuźnickiego powstają teraz zakłady w Anglii i w Irlandyi.

Kiedy pani jenerałowa na usilne prośby uczenic spisała swe wykłady o pracy, będące teoryą wysnutą z dwudziestoletniej praktyki, wtedy niebawem ukazały się nietylko w naszych pismach, ale nawet amerykańskich, pochlebne sprawozdania o tej książce, ale co więcej pojawiły się tłómaczenia tej książki w języku francuskim i angielskim, a obecnie włoskim i hiszpańskim. Musi więc być w tej działalności sędziwej wychowawczyni z Kuźnic coś niepośledniego, jeżeli najbardziej kulturne narody umieją to coś uczcić i ocenić. Tylko my Polacy cudze chwalimy, a swego nigdy ocenić nie umiemy.

A i działalność pana z Kuźnic, syna pani jenerałowej, nie cieszy się uznaniem. „Jest to dziwak, samolub, który pod pozorem patryotycznych frazesów tylko za własną goni korzyścią i własną napycha kieszeń, a wszystkimi i wszystkiem rządzić pragnie“, tak głosi fama nieprzychylna. A jednak ten ekscentryczny rzekomo samolub nasze Zakopane wyrwał z rąk berlińskich bankierów, usunął z Zakopanego zupełnie niemczyznę, dał setkom górali kawa-

---

80)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XXVI.

Deus ex machina.

Po powrocie do hotelu pani Hilderyng ani na chwilę nie pomyślała o spoczynku. Gorączkowo chodziła po pokoju, niecierpliwie oczekując brzasku dnia, dzień ten miał stanowczym być w jej losach: miała odebrać swoje ukochane dziecko, miała stać się jego wyłączną opiekunką. Odtąd już ten zły człowiek nie będzie miał żadnego do niej prawa. Ofiara całego majątku, którym miała opłacić to szczęście, nie zastraszała jej; nie lękała się nędzy — czyliż serce matki rachuje się kiedy z podobnemi drobnostkami?

Przed siódmą była już na ulicy. Ulice jeszcze były puste, sklepy pozamykane, żadnego ruchu. Przechodząc około OO. Kapucynów, wstąpiła do kościoła; zaledwie kilku biedaków, siedząc po kątach, modliło się lub drzemało. Podeszła do ołtarza, upadła na kolana i pogrążyła się w głębokiej, pełnej pokory modlitwie. Pomału kościół zaczął się napełniać. Spojrzała na zegarek, dochodziło właśnie pół do dziewiątej. Spiesznie wyszła z kościoła i nie zatrzymując się ani chwili, upadająca od pośpiechu i znużenia, weszła do gabinetu Skały.

Za chwilę będziemy mieli tego pana tutaj, zawiadomiłem go i odpowiedział, że na oznaczoną godzinę będzie nam służył. Proszę tylko pani przez cały czas prowadzonej przezemnie rozmowy zachować zimną krew, nie odzywać się i mnie powierzyć zupełnie kierunek interesu. Mamy do czynienia z ludźmi bardzo złymi i przebiegłymi; kto wie, czy to nie jest zmowa — potrzeba nam uzbroić się w cierpliwość i przebiegłość.

W tej właśnie chwili, dał się słyszeć dzwonek w przedpokoju.

— To właśnie on — proszę pamiętać moje rady.

Rzeczywiście do pokoju wszedł Marco, przyzwoicie bardzo ubrany, a zobaczywszy panią Hilderyng, okazał wielkie zadowolenie.

Adwokat postąpił do nowo-przybyłego i nie podając mu ręki, ani nie prosząc siedzieć powiedział:

— Odebrałem bilet pański wczoraj, a że dziś rano wyjeżdżam, naznaczyłem więc panu tak wczesną godzinę — z czem pan przybywasz?

— Przynoszę bardzo ważne wiadomości.

— Jakie?

— Tyczące się pana Hylderynga.

— Słucham pana.

— Panie mecenasie — odrzekł uśmiechając się chytrze garbonosy — wiadomości te dla mnie są o tyle warte, o ile są wyłącznie moje. Kiedy je wypowiem, stracą dla mnie swoją cenę.

— Rozumiem... żądasz pan pierwej zapłaty?

— Nie koniecznie pierwej, ale potrzebuję przyrzeczenia, że jeżeli z wiadomości moich państwo zrobicie użytek, dacie mi dwa tysiące rubli.

— Czy wiadomości te warte tyle?

— Mógłbym powiedzieć cztery razy tyle, i jeszczebym ich nie przecenił, ale jestem człowiekiem skromnych wymagań, poprzestanę na dwóch tysiącach rubli.

— Dobrze... przyrzekam to panu w mojem i pani Hilderyng imieniu... słuchamy pana...

— To już państwo wiecie, że był dawniej akrobatą?

Adwokat machnął ręką niezadowolony.

— W Wiedniu utrzymywał dom gry i odgrywał rolę następcy majoratu Poddubice hrabiego Hilderynga.

— Wiadomość ta dla nas zupełnie jest obojętna i do niczego nam się nie przyda.

— Dlatego też powiadam ją mimochodem.

Jeżeli pan nic więcej nie masz nam do powiedzenia...

— Mam, a będziecie zapewne państwo tem zachwyceni. Pan Roch Hilderyng ma żonę, z którą się ożenił przed dziesięciu laty.

— Co pan mówisz?! — zawołał zrywając się Skała — czy jesteś tego pewny?

— Jak najpewniejszy. Pierwsza jego żona mieszka w Petersburgu, na Małej Morskiej Nr. 17-ty.

— Dwużeństwo! Sybir! Katorga! — zawołał Skała.

— Tak, coś w tym guście — odrzekł uśmiechając się Marco.

Adwokat spojrzał na panią Hilderyng — siedziała nieruchoma, blada, tylko wargi jej zsiniały jeszcze więcej.

— Teraz jest w naszej mocy. Podyktujemy mu warunki i ręczę za to, że je wypełni. Jedziemy do niego zaraz... pan weźmiesz także dorożkę i pojedziesz za nami.

— Więc on tu jest w Warszawie? — zawołał Marco.

Adwokat skinął głową potakująco i podawszy rękę kobiecie, skierował się ku wyjściu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łek chleba do ręki i postawił ich na nogi. Całemu szeregowi ludzi dopomógł w najrozmaitszy sposób i dopomaga, tylko prawda nie dopomaga w sposób najłatwiejszy, tj. jałmużną. Jeżeli dziś Morskie Oko jest nasze, to w 9/10 jest to zasługa hr. Zamoyskiego, któremu w ratowaniu perły tatrzańskiej zrazu przeszkadzały nietylko własne władze lokalne, ale, co gorsza, nawet wysocy dygnitarze w namiestnictwie. Uznawali w początkach sprawę Morskiego Oka za czysto prywatną, którą kraj zajmować się nie powinien.

Sprawa ta dziś jeszcze nie jest skończona, poszła bowiem na drogę cywilną i nie długo będziemy mieli znowu proces o Morskie Oko między księciem Hohenlohe a hrabią Zamoyskim w sądzie nowotarskim. Sprawy pruskiego magnata broni adwokat, mieniący się być Polakiem.

Ciekawy to ludek ten góral podhalski. Jest to plemię najbardziej skrzyżowane na ziemi polskiej. Nie brak w nim pierwiastku rumuńskiego, niemieckiego, ruskiego, węgierskiego, a w końcu polskiego. Do niedawna stał na najniższym stopniu kultury ludzi barbarzyńskich. Mimo to dzięki wrodzonemu sprytowi rychło przyjął oświatę, dziś dostarcza najdzielniejszych robotników nie tylko fizycznych, ale i duchowych krajowi. Góralscy synowie zajmują najważniejsze posterunki w kraju, a podtatrzańscy robotnicy umieli wyszukać najlepsze rynki pracy. Zrazu chodzili do Pesztu, do Królestwa, do Niemiec. Dziś tylko mały procent tam szuka zarobku; przeważna część idzie do Ameryki północnej, do Stanów Zjednoczonych i tam zarabia znaczne sumy. Góral przeciętnie odkłada rocznie 1200—1800 koron zarobku. Do powiatu nowotarskiego napływa rocznie 2 miliony koron pieniędzy amerykańskich. W samym Nowym Targu poczta odbiera rocznie około 1 miliona koron. Świeżo otwarte po wsiach filie pocztowe wypłacają po 30.000 koron.

Ten nadmiar pieniędzy wywołał w powiecie sztuczną drożyznę, niesłychane ceny za pracę, a nadewszystko za nieruchomości. Góral przynosi nietylko pieniądze, ale i ogładę, kulturę i przedsiębiorczość z Ameryki. Z niektórych wsi do 15 proc. ludności emigruje za morze. Są to ludzie najzdrowsi. W domu pozostają dzieci, starcy i kobiety. Niestety nie wszystkie są Penelopami i pod nazwą „amerykanek" zażywają najgorszej reputacyi. Podhalskich Ulissesów z drugiej strony usidla niejedna amerykańska Circe. Rozluźnienie węzłów rodzinnych i obyczai, to najsmutniejszy objaw z dziedziny amerykańskiej emigracyi z Podhala.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 13 stycznia.

(Awantura z „bezpośredniem, tajnem i powszechnem" prawem wyborczem. — Komisya dla wyborów do Rady miejskiej. — Kolej Lwów-Podhajce).

Kiedy nie bardzo dawno ktoś wystąpił na Radzie miejskiej z wnioskiem, by podczas posiedzeń na galeryę wpuszczano publiczność, podobnie jak w Sejmie, za biletami, Rada wniosek ten olbrzymią odrzuciła większością. Jako argument podniesiono wówczas frazes, że wprowadzenie biletów wstępu na galeryę byłoby ograniczeniem publicznej kontroli nad zarządem miasta. Zdaje się jednak, że nie tyle szerokie to pojęcie „publicznej kontroli", lecz żądza taniej popularności zaważyła wówczas na szali. Do jakich zaś awantur doprowadzić może otwarcie drzwi przed ulicą, mieliśmy na to jaskrawy przykład podczas wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej.

Już około godz. wpół do siódmej zebrało się przed ratuszem ze trzysta niedorostków i oczekiwało na otwarcie galeryi. O godz. siódmej zagaił wiceprezydent pan Michalski posiedzenie. W jednej chwili obie galerye wypełniły się tak szczelnie, że wiele osób musiało pozostać na korytarzach, gdyż mimo ścisku, nie starczyło dla nich miejsca na galeryach. Przed porządkiem dziennym do głosu zapisany był r. Hudec. Gdy mu go udzielono, rozpoczął długą mowę na temat gminnej ordynacyi wyborczej. Wśród ustawicznych niemal, frenetycznych oklasków galeryi wywodził on, iż nieodzowną i nieuniknioną jest konieczność wprowadzenia „równych, bezpośrednich, tajnych i powszechnych" wyborów do Rady miejskiej. Wreszcie zakończył nagłym wnioskiem o wybór komisyi, któraby opracowała projekt nowej ordynacyi wyborczej „rozszerzonej" w duchu powszechnego prawa głosowania. Zaś na wypadek, gdyby ten wniosek upadł, postawił drugi o polecenie prezydyum magistratu wypracowania do trzech miesięcy projektu „rozszerzonej" ordynacyi wyborczej.

Gdy umilkła burza oklasków, któremi galerye nagrodziły pana Hudeca, przystąpiono do głosowania nad nagłością pierwszego wniosku. Teraz galerye zaczęły się już na dobre rozzuchwalać. Głosowanie szło niesporo; ręce podnosiły się powoli, a z galeryi na „głos wywoływano niektórych radnych po nazwisku, dorzucając do nazwisk obelżywe wyrazy. Przy kontrpróbie okazało się, że za nagłością głosowało 21 radnych, zaś przeciw 25. Pan wiceprezydent stwierdza, że nagłość wniosku upadła. W tej chwili na galeryi powstaje piekielny hałas. Z góry na salę sypią garściami kartki z takim napisem: „Jedynem sprawiedliwem i uczciwem prawem wyborczem jest powszechne prawo głosowania. Lwowska gminna ordynacya wyborcza jest przyczyną i podwaliną korupcyi panującej w życiu publicznem". Ogłuszająca wrzawa trwa przeszło pięć minut. Pan wiceprezydent bezskutecznie dzwoni bez przerwy. Radni zaczynają opuszczać salę. Niektórzy nawołują do pozostania na miejscu. R. Hudec woła do galeryj, by się uspokoiły, a z góry odpowiadają śpiewem „Czerwonego sztandaru". Pan Michalski zarządza przerwę. Po ośmiu minutach pauzy, gdy galerye pozornie się uspokoiły, otwiera posiedzenie na nowo i ostentacyjnie oświadcza, że wniosek r. Hudeca sam nie upadł, lecz upadła tylko jego nagłość. Na to w odpowiedzi galerye rozpoczynają śpiew drugiej strofki „Czerwonego sztandaru"; — potem przez kilka minut znów piekielny hałas. Padają pod adresem niektórych radnych w najwyższym stopniu obelżywe wyzwiska. Wreszcie zaczynają na galeryach śpiewać „Cześć wam panowie, magnaci..." Dwanaście minut trwała ta druga część demonstracyi. W końcu z krzykiem i piskiem wyszła część demonstrantów z galeryi, zebrała się pod ratuszem, śpiewała jeszcze czas jakiś, a potem rozeszła się do domów.

Tymczasem na sali radnej zapanował względny spokój. Drugi (ewentualny) wniosek r. Hudeca o polecenie prezydyum wypracowania projektu „rozszerzonej" ordynacyi wyborczej, nie wymagał właściwie uchwały Rady, gdyż siłą faktu wniosek taki przechodzi na drogę regulaminową. Lecz r. Śliwiński podniósł, iż należy zastanowić się nad wytkniętym przez p. Hudeca terminem trzymiesięcznym, zaś r. Aszkenaze wniósł o nagłość dla tego wniosku. Ta propozycya r. Aszkenazego jednak upadła sama przez się, jako sprzeczna z regulaminem. Wniosek sam poddano pod głosowanie osobno, zaś oznaczony przy nim termin osobno. We wniosku, postawionym niejako w rezerwie, r. Hudec nie określił ducha, w jakim ma być „rozszerzoną" ordynacya wyborcza. Wniosek przeszedł w głosowaniu znaczną większością. Co do terminu zaś, na propozyę r. Ihnatowicza, uchwalono, że magistrat ma wygotować ów projekt nie za trzy, lecz za sześć miesięcy.

Na tem na razie skończyła się w Radzie miejskiej awantura z „równem, bezpośredniem, tajnem i powszechnem" prawem wyborczem.

R. Gerstman referował sprawę komisyi dla bliskich już nowych wyborów do Rady miejskiej. Do komisyi tej wybrano radnych Dzieślewskiego, Getritza, dra Holzera i dra Lisiewicza. Zastanawiano się również nad tem, w jaki sposób uniknąć kolizyj, jakie wyniknąć mogą stąd, że przy wyborach głosować się będzie na pięćdziesięciu radnych, którzy wybrani będą na sześć lat i na trzech, którzy wybrani będą tylko na trzy lata w miejsce trzech zmarłych członków Rady. Podnoszono różne projekty. Proponowano mianowicie urządzić jedne wybory w innych, a drugie w innych salach, to znów poustawiać na stołach wyborczych po dwie urny i urządzić w ten sposób, by do jednej wrzucano listy z pięćdziesięciu, zaś do drugiej listy z trzech nazwisk złożone. Wreszcie uchwalono, że obie listy mają być umieszczane na jednej karcie i wrzucane do jednej urny, tylko ma być wyraźnie kreską i odpowiednim napisem oznaczone na każdej liście, których to trzech kandydatów dany wyborca przeznacza tylko na trzyletnią kadencyę. Uchwalono również wniosek r. Pawlewskiego, by magistrat dokładnie zbadał, którzy radni właściwie w lutym ustąpić mają i czy nie należy w myśl regulaminu niektórych radnych wykluczyć za to, że stale, bez uzasadnionej przyczyny nie przychodzą na posiedzenia Rady.

Przystąpiono do sprawy żądań Wydziału krajowego dotyczących udziału, jaki miasto Lwów przyjęło na siebie w kosztach budowy kolei lokalnej ze Lwowa do Podhajec. Sprawa ta była przedstawiona w osobnym artykule we wczorajszym numerze *Przeglądu*. Chodzi mianowicie o to, by gmina miasta Lwowa udziału swego nie czyniła zawisłym od pewnych warunków, gdyż uniemożliwia to jego sfinansowanie. Miasto Lwów ma w myśl dwóch uchwał Rady miejskiej przyczynić się do kosztów budowy tej kolei kwotą 400.000 koron. Koszt ogólny wyniesie 15,500.000 koron, z czego rząd daje 12,000.000, kraj zaś 2,100.000 koron. W swoim czasie Rada w uchwale odnośnej uczyniła udział miasta zawisłym, oprócz od innych warunków, na które ministeryum już się zgodziło, również od tego, by roboty około budowy tej kolei rozpoczęły się już w r. 1904 i by dyrekcya tej kolei miała siedzibę we Lwowie. Pierwszy warunek dziś już jest bezprzedmiotowy; chodzi jeszcze o siedzibę dyrekcyi. Wydział krajowy przyrzeka, że dołoży wszelkich możliwych starań, aby była ona we Lwowie, atoli zastrzeżenie to przyjąć może jedynie jako ż ą d a n i e miasta, a n i e j a k o w a r u n e k, gdyż inaczej udział miasta nie da się sfinansować. Dyrekcya tej kolei jednak może być we Lwowie dopiero po ukończeniu budowy, do czasu zaś budowy będzie w Wiedniu, jest to mianowicie *conditio sine qua non*, postawiona przez ministeryum. W dyskusyi podniósł r. Neuman, że czas budowy jest właśnie najważniejszym, ten warunek rządu tedy jest krzywdą dla Lwowa; w odpowiedzi na to zwrócił referent r. dr. Rutowski uwagę, że rząd daje na tę kolej 12,000.000, może więc czegoś wymagać. R. Makowicz z zapałem wielkim mówił przeciw udziałowi miasta w kosztach budowy tej kolei, tem bardziej, skoro miastu za jego pieniądze nie pozwalają nawet stawiać warunków. R. Głąbiński udzielił kilka wyjaśnień o stanie sprawy tej kolei, poczem r. dr. Aszkenazy wystąpił z ostrą krytyką stanowiska Sejmu w tej sprawie i podniósł, że gminie miasta Lwowa każe się płacić na tę kolej 400.000 koron, podczas kiedy nie Lwów, ale właściwie właściciele ziemscy będą mieli z niej zyski, a równocześnie Sejm dał cały milion ponad pierwotną gwarancyę na jakąś tam kolej — mówca zapomniał już na jaką — dlatego, że dogadzało to jakiemuś magnatowi. Mówca także zapomniał jak on się nazywa.

R. dr. Aszkenazy twierdzi, że Rada w swoim czasie uchwaliła dać trzysta tysięcy koron bez zastrzeżeń, a później dopiero podniosła swój udział na czterysta tysięcy koron i podwyższenie udziału o owe sto tysięcy koron uczyniła zawisłem od pewnych warunków, od których bezwarunkowo odstąpić nie powinna. Wnosi, by pozostać przy tym stanie rzeczy i na żądanie Wydziału krajowego się nie zgodzić. Ostro krytykował stanowisko kraju również r. dr. Lisiewicz. W końcu referent podniósł jeszcze, że udział miasta Lwowa jest w stosunku do sumy kosztów tej kolei znikająco mały. Kolej przyniesie miastu bezwątpienia pośrednie i bezpośrednie korzyści, należy więc pójść Wydziałowi krajowemu na rękę. Przyrzeczeniom Wydziału, że nie opuści żądania gminy co do siedziby dyrekcyi tej kolei, można ufać, więc nie ma przyczyny utrudniać lub zgoła przyczyniać się do rozbicia całej tej sprawy. A zakończyć należy ją co najrychlej, gdyż, dokąd budowa tej kolei się nie rozpocznie, rząd w obiecanych przez siebie dwunastu milionach ma wciąż w ręku atut, którym szachuje Koło polskie i utrudnia jego sytuacyę np. wobec żądań milionów na koleje alpejskie.

Uchwalono zawrzeć z Wydziałem krajowym umowę o sfinansowanie udziału miasta Lwowa w kosztach budowy kolei Lwów-Podhajce na tej zasadzie, że miasto do udziału się zobowiązuje bez stawiania warunków, jedynie przyjmuje do wiadomości moralne zobowiązanie Wydziału krajowego, że w najszerszych granicach możliwości postara się o wypełnienie żądań gminy.

Na tem po godzinie 10-tej wieczór posiedzenie zamknięto.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 13 stycznia. Parlament niemiecki obradował wczoraj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości. Sekretarz stanu Nieberding oświadczył w toku dyskusyi, że krytyki, na jakie sobie pozwalają przewodniczący trybunałów o przysięgłych, przekraczają dozwolone granice.

Berlin 13 stycznia. Frakcya konserwatywna w parlamencie niemieckim wniesie następującą interpelacyę: Czy kanclerz jest w możności dać wyjaśnienie o obecnem stadyum rokowań w sprawie traktatu handlowego z Austro-Węgrami, jakoteż, czy zechce wyjaśnić, co go spowodowało do tego, że nie dotrzymał danego w grudniu z. r. przyrzeczenia, że po ponownem zebraniu się parlamentu przedłoży mu traktaty handlowe i dlaczego dawnych traktatów nie wypowiedział?

Wypadki w Rosyi.

Petersburg 13 stycznia. Nic tu nie wiadomo o pogłoskach, rozszerzanych w prasie zagranicznej, o zamachu na cara.

Moskwa 13 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu „stałej komisyi dla technicznego wykształcenia" była na porządku dziennym sprawa kształcenia robotników. Przewodniczący Masing oświadczył, że wszelkie usiłowania Towarzystwa technicznego około rozszerzenia wykształcenia rozbiły się wobec trudności, stawianych ze strony rządu. Przewodniczący wezwał obecnych, aby otwarcie wypowiedzieli swe mniemanie o technicznem wykształceniu i statutach Towarzystwa.

Następni mowcy podnosili, że kongres w sprawie technicznych i przemysłowych przepisów i ustaw, odbyty w styczniu ubiegłego roku, został bezprawnie zamknięty. Jeżeli niektóre osoby zawiniły wobec prawa, to one powinny były stanąć przed sądem. Między statuty Towarzystwa technicznego a jego czynności wdziera się i działa „siła", która powstrzymuje szereg ludzi, zdolnych do produktywnej pracy i rozporządzających wielkimi kapitałami, od czynnej działalności. Duchowe i fizyczne siły z powodu ciągłego ucisku przez biurokracyę nie mogą się rozwinąć i tylko nadanie praw obywatelskich i ludzkich mogłoby tu pomódz.

Kiedy przewodniczący wezwał uczestników (których naliczono przeszło 600), aby objawili swe zdanie o poruszonych przez poprzednich mowców kwestyach, jeden z obecnych oświadczył, że wygłoszone dotychczas mowy były tylko czczą gadaniną w porównaniu z istotnym nastrojem umysłów.

Wtem rozległy się okrzyki: „Precz z samowładztwem! Niech żyje socyalna demokracya!" — i huczne brawa.

Po dłuższej dopiero chwili zdołał przewodniczący przywrócić spokój.

Petersburg 13 stycznia. Jak donosi *Ruś*, banda rozbójników napadła na pociąg towarowy kolei jekaterinburskiej i obrabowała go.

Odesa 13 stycznia. Tutejsze Towarzystwo artystyczno-literackie zostało rozwiązane przez prezydenta miasta z powodu naruszenia statutu, a będzie ponownie otwarte po przyjęciu nowego statutu. Powodem rozwiązania było to, że na posiedzeniu Towarzystwa, liczącego aż 15.000 członków, poruszono sprawy ogólno-państwowe.

Niżny Nowogród 13 stycznia. Stowarzyszenie nauczycieli obchodziło wczoraj 10-letni jubileusz. Na licznem zgromadzeniu jubileuszowem omawiano tematy współczesne, co wywołało pewne wzburzenie. Policyanci wkroczyli do sali i poczęli rozpędzać zebranych białą bronią. W powstałym skutkiem tego ścisku, kilka kobiet uduszono. 10 osób rannych. Prezydent miasta i prezydent ziemstwa wnieśli skargę do gubernatora, a w radzie miejskiej będzie wniesiony protest przeciw postępowaniu policyi. Sprawa będzie też wytoczona przed sąd.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 13 stycznia. Polemika na temat, czy Port Artura powinien był kapitulować, czy dalej jeszcze bronić się, przybiera coraz więcej skandaliczne formy. Okazało się bowiem, że w twierdzy było jeszcze ryżu i mąki na dwa miesiące, a oprócz tego było 2.000 koni, które mogły dostarczyć mięsa na czas długi.

Znaczna część oficerów rosyjskich z admirałem Wirrenem oświadczała się stale przeciw kapitulacyi i dlatego teraz udali się oni do niewoli, aby zaznaczyć, że nie solidaryzują się z kapitulacyą, zarządzoną przez Stössla.

Zachodzi obawa, że z racyi kapitulacyi twierdzy przyjdzie do skandalicznych odkryć, które jeszcze bardziej skompromitują i tak już skompromitowaną w kampanii mandżurskiej Rosyę.

Petersburg 13 stycznia. Jak się okazuje właściwym kierownikiem obrony był jenerał Kondratienko, który sprzeciwiał się stale kapitulacyi i podtrzymywał ducha wśród obrońców. Stössel zarządził kapitulacyę dopiero po jego śmierci. Kondratienko prowadził dziennik oblężenia od chwili jego rozpoczęcia. Obecnie dziennik ten znikł gdzieś.

Petersburg 13 stycznia. General Sacharow telegrafował do sztabu jeneralnego dnia 11 b. m.: Oddział kozaków syberyjskich udał się dnia 8 b. m. pod komendą porucznika Koszinowa w okolice, obsadzone przez Japończyków, celem zdobycia paszy. Dwie silne straże japońskie, które znajdowały się w miejscowości Mizi, zostały zmuszone do cofnięcia się, poczem kozacy zabrali zapasy paszy, a magazyny podpalili. Dnia 10-ego bm. nieprzyjaciel usiłował atakować miejscowość Sandżora, ale został odparty.

Tokio 13 stycznia. General Nogi donosi pod datą wczorajszą: Oddanie Portu Artura jest już całkowicie przeprowadzone. Wydano: 59 stałych fortów, 546 dział, z tego 54 wielkiego, 191 średniego, a 343 małego kalibru, 82.670 granatów, 3000 kilogramów prochu, 35.000 karabinów, 1900 koni, 4 statki liniowe prócz „Sebastopola", który zatopiono, 2 krążowniki, 14 kanonierek i kontrtorpedowców, 10 parostatków i 35 małych parowców, które po dokonaniu naprawy będą zdatne do użytku.

* *
*

Rosyjski Przegląd medyczny ogłasza dwa listy naczelnego chirurga armii mandżurskiej, dra R. Wredena, który stwierdza, że japońskie pociski karabinowe są „humanitarne". Tylko wystrzelone z odległości do dwustu kroków kule te czynią w organiźmie trafionego żołnierza duże spustoszenie. Gruchocą kości i drą wnętrzności. Z odległości jednak już 400 do 800 kroków przeszywają ciało tak jak ukłóciem aseptycznego lancetu. Zakażenie rany zdarza się tylko wtedy, gdy do rany wejdą nieczyste strzępki ubrania, ziemia lub coś podobnego; zresztą rany te goją się znakomicie. Z odległości 800 do 1000 kroków rany wprawdzie są tak samo czyste, lecz z powodu nieregularnego już w tej odległości lotu kuli, miejsca jej wejścia i wyjścia z ciała są rozszerzone. Przez to łatwiej mogą się do rany dostać strzępy ubrania lub inne obce ciała. Z odległości większej jak 1000 kroków kula karabinowa już nie przeszywa ciała na wylot, lecz zostaje w niem, przyczem zwykle już kości nie przebija. Jak łagodną bronią są karabiny japońskie, dowodzi najlepiej to, że po bitwie nad Jalu już w miesiąc 32% rannych żołnierzy wróciło do szeregu. Powiedzieć tego jednak nie można o pociskach japońskich armatnich. Rany z nich zwykle ropią się i trudno goją. Pochodzi to stąd, że pociski armatnie, rozpryskując się zabierają z okruchami swojemi ziemię, piasek i wogóle obce ciała, które potem muszą się wyropić z rany lub zakażają ją i sprawiają śmierć.

Tak samo rzecz ma się z odbijanymi pociskami z karabinów, które również wnoszą ze sobą do rany odłamki kamienia, ziemię lub piasek. Dr. Wreden obliczył, że na trzech rannych żołnierzy, jeden umiera od ran z karabinowych pocisków japońskich. O wiele gorzej mają się żołnierze ranieni odłamkami armatnich pocisków, z których rany są częściej śmiertelne niż uleczalne. Chirurg rosyjski chcąc dać wyobrażenie jak strasznem jest spustoszenie, które szerzą w wojnie dzisiejsze szybkostrzelne armaty, przytacza jako przykład, że w dwóch dniach tylko 17 i 18 sierpnia wystrzeliła artylerya rosyjska przeszło 100.000 pocisków.

KRONIKA.

Lwów 13 stycznia.

W stanie zdrowia arcyksięcia Józefa nastąpiło pogorszenie. Chory nie przyjmuje pokarmów, wskutek czego apatya i brak sił zwiększają się z każdą chwilą.

Piękny plon. Pod tym tytułem donosi *Gazeta Narodowa* co następuje: „P. Emil Obertyński, właściciel dóbr Odnowa koło Kulikowa, otrzymał na Nowy Rok następujący list od grona polskich włościan w Dolniczu: Do Jaśnie Wielmożnego Pana Emila Obertyńskiego w Odnowie. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Dziękujemy Jaśnie Wielmożnemu Panu za prenumeratę pisma *Ojczyzna* w ubiegłym roku i życzymy, jako naszemu fundatorowi kaplicy miejscowej, aby Pan Bóg Wszechmogący dał JWPanu szczęście i zdrowie za to, że się JWPan tak serdecznie zajął nami rolnikami, tym nieoświeconym włościańskim ludem, że nie żałuje grosza dla oświecenia polskiego ludu i wysyła nam tutaj gazetkę *Ojczyznę*, którą pilnie czytamy. Musimy też powiedzieć JWPanu, żeśmy dużo z niej korzystali przez cały ubiegły rok. Gazetkę tę podajemy sobie z rąk do rąk i wyczytujemy swoim rodzicom, nieumiejącym czytać, aby i oni się oświecali i przywiązali do Polski. Z nadchodzącym Nowym Rokiem winszujemy JWPanu, aby ten rok był dla JWPana weselszym, obfitszym i pogodniejszym niż przeszły, aby się JWPanu w tym roku lepiej powodziło w zdrowiu, szczęściu i na każdym kroku. Daj też Boże, aby i nasza rozerwana Polska doczekała się lepszej doli i wolności. Kończymy ten list i prosimy JWPana przyjąć to podziękowanie, które Ci składamy z miłością i życzeniami dla całej wzorowej rodziny Obertyńskich. Aby ich Bóg miał zawsze w pamięci. Amen. — Podpisy.

List ten — dodaje *Gazeta Narodowa* — który podaliśmy w dosłownem brzmieniu, a tylko ze zmianami w ortografii, jest wymownym dowodem, że polski lud, mieszkający we wschodniej Galicyi, potrafi należycie ocenić szczerą i serdeczną pracę nad jego oświatą, jest dalej dowodem, że tej oświaty łaknie i pożąda. Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność wspominać o patryotycznej działalności pp. Obertyńskich na polu szerzenia uświadomienia narodowego wśród włościaństwa polskiego w Galicyi wschodniej, list zaś powyższy świadczy, że zbożna ta praca wydaje piękny plon".

Popularny odczyt o chorobach zakaźnych wygłosił wczoraj dr. W. Legeżyński, fizyk miasta Lwowa, w sali instytutu fizyologicznego. Prelegent przedstawił zapomocą scioptykonu najważniejsze rodzaje bakteryj chorobotwórczych, tudzież mikroskopowe fotografie tkanek zdrowych i zniszczonych gruźlicą, objaśniając demonstracye krótkiemi i treściwemi uwagami. Po odczycie oglądała publiczność bardzo sumiennie wykonane preparaty bakteryologiczne, ułożone pod mikroskopami, preparaty anatomo-patologiczne, jakoteż liczne przyrządy nowoczesne, służące do odkażania, czyli dezynfekcyi. Prelegent udzielał przy każdym okazie objaśnień i wskazówek, w czem go wspierało kilku asystentów.

Wieczór kolędowy na dochód budowy kościoła św. Elżbiety odbędzie się w niedzielę d. 15 bm. o godz. wpół do 5-tej po popołudniu w sali gimnastycznej szkoły im. św. M. Magdaleny. Piękne produkcye wokalne i muzyczne wykonają uczniowie szkoły męskiej im św. M. Magdaleny, pod kierownictwem p. Edmunda Urbanka.

Koncert na rzecz Towarzystwa manipulantek i urzędniczek pocztowych pod protektoratem p. Seferowiczowej, a kierownictwem dyr. Sołtysa, przygotowywany na niedzielę 15 bm. w sali Sokoła, zapowiada się bardzo pięknie.

Wobec ogłoszonego afiszami doborowego programu, na który składają się występy pań: Sołtysowej i Kruszelnickiej, tudzież pp. Fiszera, Juliana Pulikowskiego i Romana Pulikowskiego, w końcu Chóru akademickiego, postępuje raźno rozsprzedaż biletów tak z ramienia pań komitetowych, jak i przy kasie koncertowej w głównym gmachu pocztowym, I piętro, w biurze dyrektora p. Padlewskiego. Początek koncertu o godz. wpół do 8 wieczór.

Ażiotaż z biletami teatralnymi. Otrzymujemy od wielu osób skargę, że funkcyonaryusze teatralni nietylko tolerują, ale zapewne i popierają ażiotaż z biletami teatralnymi. I tak naprzykład wiele pań z lwowskiego towarzystwa postanowiło zakupić bilety dla swojej służby na „Betleem polskie" Rydla. Zaledwie tedy ogłosiła dyrekcya ostatnie przedstawienie tego utworu, posłały te panie po bilety na galeryę. Odpowiedziano im w kasie, że już żadnych tańszych biletów nie ma, a są tylko loże pierwszego piętra. Ponieważ panie nie chciały kupować lóż dla swoich kucharek i pokojówek, więc postanowiły czekać do następnego przedstawienia. A skoro to następne ogłoszone zostało, udały się same do kasy teatralnej. Tam jednak im oświadczono, że już wszystkie bilety na galeryę sprzedano i że znowu są tylko bilety do lóż pierwszego piętra lub pierwszorzędne fotele. Kiedy zaś wychodziły z przedsionka teatralnego, otoczone zostały przez pauprów, ofiarujących po cenie znacznie wyższej bilety na galeryę. Byłoby rzeczą bardzo właściwą, gdyby dyrekcya policyi wysłała jakich zaufanych parę osób, ale nie znanych wszystkim ajentów policyjnych i wyłowiła tych ażioterów, a swoją drogą powinna dyrekcya teatru zarządzić, co uzna za właściwe, ażeby położyć kres ażioterstwu.

Brutalny napad. Ze Złoczowa donoszą, że onegdaj rano, kiedy marszałek powiatowy p. Gnoiński wszedł do budynku Rady powiatowej, napadł na niego na schodach wydalony ze służby prowizoryczny dozorca drogowy, Kazimierz Jamrozik z pod Mikołajowa i uderzył go dwukrotnie tępem narzędziem, prawdopodobnie bokserem, w twarz, poczem umknął. Zadane rany — jak stwierdzili lekarze — pochodzą od tępego narzędzia i nie grożą niebezpieczeństwem utraty życia. Policya uwięziła Jamrozika i odstawiła go do więzienia śledczego w Złoczowie.

Strejk w kopalniach węgla w Niemczech przybiera coraz większe rozmiary. W Westfalii strejkuje już 80.000 robotników, między nimi 15.000 Polaków.

Jak z Essen donoszą, objął tam strejk już 62 szyby. Z ogólnej liczby 51.000 górników strejkuje tam 36.380.

Z ruchu kolejowego. Z powodu zawiei śnieżnej, wstrzymano dnia 11-ego b. m. wszelki ruch pociągów na kolei Lwów-Jaworów przypuszczalnie na 3 dni.

Proces o oszczerstwo. Z Wiednia donoszą, iż radca górniczy br. Guttmann wytoczył dziennikowi *Zeit* proces z powodu zamieszczonej w tem piśmie notatki, iż br. Guttmann starał się za sumę pół miliona koron zostać członkiem Izby panów.

Temperatura 12 stycznia: w Galicyi zachodniej 0, we wschodniej —3. Na Bukowinie —2, w Dolnej Austryi i w Czechach +1, w Styryi —2, w Górnej Austryi —3, w Tryeście +2, w Berlinie +3, w Paryżu —3, w Nizzy +3, w Biarritz +1, w Rzymie +4, w Monachium —3, w Hamburgu +4, w Abbazyi +1, w Lussin-Piccolo: +6, w Raguzie +5, w Rivie +1, w Peszcie: 0, w Serajewie —3, w Bregencyi —3, w Klagenfurcie —8.

Uczczenie pamięci Crispiego przez masonów odbyło się wczoraj w Palermie. Zwłoki jego przewieziono, po dokonanej ekshumacyi do Panteonu palermitańskiego. Tego dnia popołudniu odsłonięto także z wielką pompą pomnik jego w Palermie.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Druga serya tegorocznych powszechnych wykładów uniwersyteckich rozpocznie się w poniedziałek dnia 16 stycznia i obejmować będzie następujące wykłady: Prof. dr. J. Bołoz-Antoniewicz: Sztuka chrześcijańska we Włoszech od Konstantyna do Justyniana (z obrazami świetlnymi). — Prof. dr. B. Dembiński: Ostatnie lata Rzeczypospolitej Polskiej. — Prof. dr. E. Habdank Dunikowski: O klejnotach (z demonstracyami). — Doc. uniw. dr. K. Hadaczek: Sztuka rzymska, część II (z obrazami świetlnymi). — Doc. uniw. dr. B. Mańkowski: O wychowaniu domowem, część II. — Prof. dr. E. Porębowicz: Literatura włoska XV i XVI wieku na tle kultury Odrodzenia. — Prof. dr. M. Raciborski: O kształtach roślin (z obrazami świetlnymi). — Doc. uniw. dr. K. Wojciechowski: Twórczość Bolesława Prusa na tle epoki — Asyst. uniw. W. Żłobicki: Wiek pary i elektryczności.

Szczegółowe programy, zawierające także przepisy o kolokwiach, sprzedają księgarnie i portyer Uniwersytetu po 10 hal.

W seryi pierwszej w listopadzie i grudniu 1904 odbyło się 58 wykładów, liczba słuchaczów wynosiła razem 10059 osób, a mianowicie 4937 mężczyzn i 5122 kobiet. Przeciętnie na 1 wykładzie było 85 mężczyzn i 88 kobiet, razem 173 osób.

Ucieczka magnata węgierskiego — przed wierzycielami. Z Budapesztu donoszą, że ogromną sensacyę wywołała tam ucieczka jednego z najbardziej znanych magnatów węgierskich, hrabiego Pawła Szapary'ego, który zostawił aż sześć milionów długów. Podobno żona jego, z domu hrabianka Marya Przeździecka z Warszawy, posiada majątek dziesięć milionów, ale długów mężowskich płacić nie chciała, po jego zaś ucieczce wróciła do swych rodziców.

Bona złodziejką. Jeszcze w maju zeszłego roku dokonano na szkodę p. Mieczysława Zielińskiego, właściciela dóbr w Strzeliskach nowych, zamieszkałego obecnie w willi „Palatyn" przy ulicy Gołębiej, znacznej kradzieży biżuteryi, oraz garderoby wartości kilku tysięcy koron. Pomimo energicznych poszukiwań, nie udało się wpaść na trop właściwego sprawcy, który, nie obawiając się niczego, przebywał aż do wczoraj w domu poszkodowanych. Wczoraj bowiem dopiero przekonano się, że kradzieży dopuściła się bona Francuska, Marya Lamboley. Podczas rewizyi dokonanej przez jednego z ajentów w jej kufrach znaleziono w szkatułce ukrytą biżuteryę wartości 4.500 koron, oraz znaczną ilość damskiej garderoby. Przesłuchana bona przyznała się do winy. Osadzono ją w aresztach policyjnych.

Samobójstwo. We środę w nocy odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w jednym z hoteli w Kołomyi miejscowy nauczyciel ludowy, Maryan Sakowski, liczący lat 23. Przed paru tygodniami ożenił się on był z wdową po tamecznym ekspedyencie pocztowym, a między młodymi małżonkami przyszło do jakiegoś nieporozumienia, które popchnęło młodego, a widocznie bardzo zdenerwowanego człowieka do pozbawienia się życia. Pozostawił on kilka listów, między innymi do żony z następującym dopiskiem: „Proszę o doręczenie tej, która spowodowała śmierć moją".

Samobójstwo nadwornego lekarza. W Berlinie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru nadworny lekarz cesarza Wilhelma Dr. Alonzo Sylwester. Dwa powody skłoniły go do tego rozpaczliwego kroku. Przegrana w karty i kłopoty z metresą, która coraz większych domagała się od niego pieniędzy. Właśnie, aby jej pragnienia zaspokoić zaczął on namiętnie w klubach grać w karty. Niedawno jednego wieczoru przegrał 100.000 marek. Dr. Sylwester liczył lat 60, a jedna z jego córek chodzi na uniwersytet i właśnie kończy medycynę.

Z Trembowli piszą nam: Na pierwszem konstytuującem posiedzeniu Komitetu Towarzystwa „Pomocy przemysłowej" w Trembowli w dniu 9 grudnia 1904 w toku ożywionej dyskusyi na temat rozwoju naszego przemysłu oświadczył burmistrz dr. Olpiński, że gmina miasta Trembowli skłonną jest w razie, gdyby ktoś z przedsiębiorczych ludzi zamierzał w Trembowli zbudować jakąś nową fabrykę, dać bezpłatnie odpowiedni grunt i kamień do budowy. — Jestto piękny objaw zrozumienia zadań gminy na polu pomocy przemysłowej.

O zamachu na policmajstra Miszewskiego dokonanym w Jekaterynosławiu w dniu 5 b. m., nadchodzą takie szczegóły: Według przyjętego zwyczaju, Miszewski przyjmował interesentów także i wieczorami między godz. 8-mą a 10-tą. W dniu 5 b. m. wśród interesentów znajdował się jakiś młodzieniec, do którego policmajster zwrócił się z zapytaniem, czego sobie życzy. Zamiast odpowiedzi na to pytanie, nieznajomy wyjął z kieszeni rewolwer i wycelował do policmajstra. Miszewski, widząc grożące niebezpieczeństwo, uderzył nieznajomego w rękę. Rozległ się wystrzał, kula jednak nie zraniła nikogo. Nieznajomy usiłował zbiedz, lecz w dziedzińcu dopędził go policyant. Uciekający młodzieniec strzelił do policyanta i zranił go w nogę powyżej kolana. Pomimo to, nieznajomego

zdołano obezwładnić i aresztować. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, jak już wiadomo, że sprawca zamachu jest szaleńcem, nazywa się Iwanicki i pozostawał pod dozorem policyi.

Z Filharmonii lwowskiej. Teresa Carreno, po koncercie w Krakowie 16 bm. zjeżdża do nas i da dwa koncerty a mianowicie w środę 18 i w piątek 20 bm. Najznakomitsza ta obecnie pianistka nazwaną została przez Lipsk, decydujący o sile artystycznej wirtuozów, „królową pianistek". Przed kilku dniami koncertowała Carreno w Berlinie z sali Beethovena, ze współudziałem tamtejszej orkiestry filharmonicznej i zachwyciła wszystkich grą swoją, pełną zapału, siły nadzwyczajnej, techniki niebywałej i głębokiem zrozumieniem kompozytorów, których utwory wykonuje z prawdziwem namaszczeniem.

Z wiedeńskiego karnawału przed sześćdziesięciu laty. Gdy przed sześćdziesięciu laty otwarto we Wiedniu, dziś już nie istniejącą, wielką salę balową, zwaną *Odeonsaal*, jakiś lokalny patryota wiedeński tak napisał w jednym z tamecznych, ówczesnych dzienników: „Anglia może wskazywać z dumą na swoje olbrzymie fabryki, Włochy na swoje pomniki historyczne, miasta Paryż, Berlin i Monachium mogą się chlubić swemi budowlami, lecz Wiedeń ma więcej, niźli to wszystko — ma największą w Europie salę balową!" Jakżeż naiwnie wygląda ten entuzyazm wiedeńskiego patryoty wobec rzeczywistości. Sala Odeonu, istotnie bardzo wielka, zbudowana była na zbiegu wielkich ulic *Fuhrmann* i *Cirkusgasse*. Długa była na 150, a szeroka na 35 metrów. Lecz dojazd do budynku był okropny. Górna część *Fuhrmanngasse*, ówczesna jeszcze niemal już za miastem leżąca, naturalnie niebrukowana, była raczej do moczaru niż ulicy podobną. Oświetlenie jej urągało temu, co my wyobrażamy sobie dziś pod oświetleniem ulicy. Ósmego stycznia 1845 odbył się w tej sali pierwszy bal. Było to wogóle coś, czego istotnie „jeszcze nie było". Dyrygował orkiestrą Jan Straus. Salę wypełniło dziesięć tysięcy ludzi. Oświetlono ją pięciu tysiącami świec woskowych, czyli jedną świecą na dwie osoby. Dziś chyba nie nazwałby tego żaden reporter „morzem światła". Wszyscy, którzy byli na balu, rozczarowali się ogromnie. Dojazd do budynku, w którym mieściła się sala, był tak fatalnym, że ludzie, którzy wyjechali z domu przed godziną dziesiątą, ledwo o północy mogli wejść do sali. Przy garderobach po skończonym balu powstał taki ścisk i stąd taki nieporządek, że ogromnie wiele pań utraciło swoje okrycia i w balowych tualetach musiało w mroźny ranek jechać do domów. Na owe czasy ogromna cena wstępu trzech florenów od osoby dopełniła resztę rozczarowania. Też, jak na pierwszy bal, kto tylko mógł, śpieszył, na drugim balu w tydzień potem, było ledwo tylko około 2.000 osób. Olbrzymia sala wyglądała tedy dość pusto. Trzeci bal dany w lutym jeszcze fatalniej się nie udał. Na cztery tysiące osób, było na nim zaledwo dwieście panien, o których powiada ówczesny sprawozdawca dziennikarski, że wątpić należy, czy która z nich należała do dobrego towarzystwa. Dopiero w kwietniu urządzony bal na cel dobroczynny, na rzecz szpitalika dziecięcego we Wiedniu, udał się dobrze i ściągnął około 10.000 osób do sali Odeonu.

W roku następnym grała w tej sali trupa z „Leopoldstädter Theater", który właśnie restaurowano. Potem w dniach rewolucyi z r. 1848 budynek Odeonu rozsypał się w gruzy pod pociskami armat. Nie odbudował go już nikt do dziś dnia.

Śmierć Syvetona. Opinia publiczna we Francyi coraz natarczywiej domaga się ogłoszenia aktów śledztwa w sprawie tajemniczego zgonu Syvetona. Niektórzy deputowani żądają stanowczo, by akta śledcze odczytano w parlamencie. Opiera się temu oczywiście rząd i jego przyjaciele, gdyż dotąd nazywa się, że zbrodnia jeśli była, to była zwykłą sobie zbrodnią kryminalną, przez zajęcie się zaś nią parlamentu, nadanoby jej, a raczej oficyalnie uznano jej charakter polityczny.

W śledztwie samem wysunęła się na plan pierwszy pewna figura, o której dotąd mało jeszcze się mówiło. Jest to niejaki Piotr Jondeau, stróż domu, w którym mieszkał Syveton. W r. 1902 pasierbica Syvetona, zaczęła prześladować Jondeau listami miłosnymi. Była jeszcze wtedy panną — ale oświadczała się z afektem dla odźwiernego i dżokeja upraszała z zapałem. Już na kilka lat przedtem oskarżała swego ojczyma o zadanie jej gwałtu, oskarżała, jak stwierdziła ekspertyza lekarska, najzupełniej fałszywie. Jondeau twierdzi, że na listy te odpisał raz tylko jeden, i że romans nie miał żadnych realnych następstw. Listy panny de Bruyn przechowywał w największej tajemnicy.

W wigilię zbrodni zawezwano owego Jondeau do państwa Menardów. Wszedł na chwilę gwałtownej kłótni pomiędzy Menardami i panią Syveton z jednej, a Syvetonem z drugiej strony. Syveton ująwszy jego rękę zaczął go zaklinać, aby przyznał się, że panna Menard pisywała do niego listy miłosne. Jondeau zaprzeczył. Zaprzeczył także drugi raz, gdy go wieczorem w tej samej sprawie wzywano do państwa Syveton. Kiedy jednak w nocy pani Syveton zamierzała opuścić dom z walizką w ręku, oświadczając, że wskutek zaprzeczeń odźwiernego zmuszona jest rozstać się z mężem i prosiła o otwarcie bramy, twierdząc, że chce wyjechać do rodziny, Jondeau uznał, że nie wypada mu milczeć dłużej. Zawrócił więc panią Syveton do mieszkania i poszedł z nią, aby wyznać prawdę.

Gdy Syveton usłyszał przyznanie odźwiernego, uścisnął mu dłoń i rzekł: „Uratowałeś mi honor i życie!"

Jondeau jest prenumeratorem *Intransigeanta* i nazajutrz po wypadku poszedł do Rochefort'a prosić o opiekę i wskazówki, bo jak twierdzi, boi się prześladowań rządu, a nawet drży o swoje życie. Powierzył mu nawet kopię listów pani Menard, za które amerykańscy reporterzy ofiarowali 30.000 fr.; oryginały tych listów wręczył sędzia Boucard do swoich aktów. Ale p. Jondeau nie tłómaczy się, gdzie był od godziny 1 do 3 w nocy; właśnie wtedy konał Syveton. Odźwierny twierdzi, że zamiatał schody — nikt go przy tych czynnościach nie widział. Dopiero o trzeciej zjawił się w bramie, w chwili, gdy służący biegł po doktora. Jakkolwiek jest on tego sługą, kiedy pan domu leży bez życia, nie zainteresował się tem bynajmniej, ale położył się spać, i dopiero drugi dzień spędził czas do wieczora w zupełnej obojętności.

Sędzia Boucard uznał za stosowne, że powinien aresztować Jondeau. Wydał już nawet w tym celu komisarza policyi. Kiedy jednak komisarz przekroczył próg loży odźwiernego, małżonka Jondeau podniosła pięść i rzekła z naciskiem: „Jeśli panowie się ośmielą mego męża, rzeczy nie pójdą tak gładko, jak to sobie wyobrażacie". Urzędnik policyjny nie miał nic pilniejszego, jak zakomunikować to sędziemu, który zawołał, zwracając się do Jondeau: „Dosyć już tych głupstw narobiliście w tym domu — starajcie się nie popełniać ich więcej." I Jondeau wypuścił na wolność.

Zmarli. W Stanisławowie Ryszard Pobóg Stefanicki, emeryt. inżynier powiatowy, przeżywszy lat 63.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 1, w poł. + 3. Bar. 759. Spada. Pochmurno.

Ubranie żony.

— Nie można z ubrania sądzić o człowieku.

— To prawda, ale można o nim bardzo trafny sąd wydać z ubrania jego żony.

Odpowiedź Redakcyi. *Stałemu prenumeratorowi.* Zapytuje Sz. Pan, kto ma racyę: czy kalendarz *Słowa Polskiego*, który powiada, że państwowe barwy rosyjskie są niebieska-czerwona-biała, czy Encyklopedya, która mówi, że czarna-pomarańczowa-biała? Owóż odpowiadamy, że oba te doniesienia są prawdziwe, lubo bliższe prawdy jest określenie *Słowa Polskiego*. Barwy owe są bowiem takie: niebieska, ale bardzo ciemna, tak, że robić może nieraz wrażenie czarnej; czerwona, ale z odcieniem żółtawem i wreszcie biała. Na parę lat przed śmiercią Aleksander III wydał ukaz surowo gromiący władze drogowe za to, że malują rogatki czarną, żółtą i białą barwą, kiedy to są barwy niebieska, czerwona i biała.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Siedmiu szwabów," operetka K. Millöckera. — W sobotę „W sieci," komedya A. Kisielewskiego. Drugi gościnny występ Wandy Siemaszkowej, artystki teatrów warszawskich. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie" Lucyana Rydla. Wieczorem „Zaczarowane koło," baśń dramatyczna w 5 a. Lucyana Rydla. Trzeci gościnny występ Wandy Siemaszkowej.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1 16 stycznia wspaniały program. Kirsten i Marieta, siła zębów. Welsing, śpiewaczka międzynarodowa. Trupa Bonte, 2 panie, 1 pan. Trupa Aurora. Siostry bella de Sezrilla, prawdziwe Hiszpanki tancerki. Seppl Werner, komik. Trupa Fidardy, gimnastycy. W „Hotelu" jednoaktówka i Bioskop Oesera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Dwie premiery ściągnęły wczoraj tłumy publiczności do sali teatralnej. Premiera sztuki — dawano bowiem po raz pierwszy utwór p. Kisielewskiego „W sieci" — i premiera występów znakomitej artystki teatrów warszawskich pani Siemaszkowej. Zapewne obie te premiery w równym stopniu były przynętą dla publiczności na początku przedstawienia, — natomiast na końcu artystka odniosła zupełną przewagę nad autorem dramatycznym, który tylko znużył i znudził publiczność. To też przedewszystkiem musimy wypowiedzieć słowa zachwytu dla znakomitego naszego gościa warszawskiego. Pani Siemaszkowa jest naprawdę wielką artystką w europejskiem znaczeniu, a gdyby język polski był ogólnoświatowym, to mogłaby objechać całą Europę i wszędzie obsypywanoby ją oklaskami i kwiatami. Posiada przedewszystkiem doskonałe warunki sceniczne, wzrost odpowiedni, ogromne oko nadzwyczaj wyraziste, piękną twarz ogromnie wyrobioną, ładne ruchy, mające dużo wdzięku, śliczny głos modulowany od najdramatyczniejszych wykrzyków do najbardziej pieściwych wynurzeń, wreszcie olbrzymią inteligencyę artystyczną i szalony temperament. Dzięki tym wszystkim przymiotom doszła do wielkości i sławy, nie w tym dopiero wieku, kiedy się już dekadencya rozpoczyna, lecz właśnie jeszcze za młodu, ma bowiem zapewne najwyżej lat trzydzieści, więc oczywiście grać może role młodych panienek z powodzeniem zupełnem, a publiczność ani na chwilę wątpić nie może, że młodzi ludzie obowiązani w sztuce w niej się kochać, czynią to naprawdę. Jakżeż więc przyjemnem było naszej publiczności wczoraj, że tę wiarę mogła w nas budzić artystka, skoro my od wielu lat już jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że w sztukach o podkładzie cokolwiek dramatycznym, każą nam wierzyć, że młodzież kocha się w osobie, w której ze względu na jej wiek podeszły absolutnie nikt kochać się nie może.

Panią Siemaszkową uwieńczono oklaskami, ofiarowano jej kwiaty, wywoływano ją po kilka razy po każdym akcie, ale to wszystko stosowało się do niej i dla niej, nic lub bardzo mało do sztuki i do autora. „W sieci" pana Kisielewskiego jest utworem scenicznym o bardzo marnej wartości. Przedewszystkiem utworu tego nie pisał dramaturg ale powieściopisarz. I to nie poeta o szerokim zakresie i wielkich myślowych lotach, ale drobiazgowy obserwator, skupiający szczególiki i tak w nich wszystkich zakochany, że nie umiejący rozdzielić ważnych od mniej ważnych, zatrzymać pierwsze a drugie wyrzucić. Nadto sztuka nie jest polska — a raczej nie powstała na tle polskich stosunków i polskiej cywilizacyi, lecz robi wrażenie jak gdyby żywcem przeniesioną do nas została z rosyjskiej literatury. I gdyby nam powiedziano, że to jest tłómaczenie z któregoś z nowoczesnych rosyjskich pisarzy, to byśmy dopiero powstanie takiego utworu zrozumieli.

Oczywiście tematu swojego i swoich obrazów nie zaczerpnął pan Kisielewski z utworów rosyjskich, ale musiał mimowoli za dużo wczytywać się w te utwory, za długo mieszkał gdzieś w jakiemś rosyjskiem mieście uniwersyteckiem i tam przejął się rosyjską cywilizacyą i poezyą, że stała się jego drugą naturą.

Treść sztuki jest następująca: Pan radzca Chomiński (Feldman) ma żonę, pięć córek i dwóch synków małych. Połowę pensyi oddaje żonie na utrzymanie domu, a z drugą cały dzień gra w karty. Dom go nic a nic nie obchodzi, a jakiej jest moralnej wartości człowiekiem, najlepiej maluje to fakt, że od pana sędziego Roiewskiego (Roman), który przybywa ze wsi, aby się starać o jego córkę Julkę (pani Siemaszkowa), pożycza natychmiast siedemdziesiąt pięć guldenów na grę w karty i naturalnie kwoty tej nie oddaje. Pani radczyni Chomińska przeważnie zajęta jest kuchnią i to nie w tym stopniu, w jakim bywają matki rodzin ubogich w Polsce, lecz w tym właśnie, w jakim w Rosyi, to jest, że ona nie przez oszczędność zajmuje się kuchnią, ale przez zamiłowanie do gastronomii. Niepotrzebny pokój, położony obok salonu, wynajęli państwo Chomińscy panu Jerzemu Boreńskiemu (Solski), akademikowi, a on korzysta z sytuacyi i bałamuci panny po całych dniach, zwłaszcza, że nikt mu w tem nie przeszkadza, bo papa cały dzień gra w karty, a mama siedzi w kuchni. Najwięcej afekty swe skierowuje do Julki, ale także flirtuje i z jej siostrami, a młodsze z nich (pani Ogińska i panny Pawińska i Zielińska) podkochują się w nim na dobre; jedynie najstarsza z panien Chomińskich (pani Węgrzynowa), stara panna, rzucająca się na siostry z kułakami i zarzucająca Julce, że to z jej powodu ona nie wychodzi za mąż, nienawidzi pana Boreńskiego. Ten zaś Boreński oprócz flirtu nic, zdaje się, więcej nie uprawia, jest skończonym dekadentem i głupcem, pluje na wszystko, gada ciągle, że społeczeństwo jest konnym tramwajem, namawia Julkę, żeby z nim uciekła i zamieszkała w hotelu, a od czasu do czasu przeraża się sam swoich szalonych pomysłów i wtedy słabnie w naleganiach i godzi się z tem, że Julka wyjdzie za mąż za sędziego Rolińskiego, człowieka bardzo poczciwego, ale ogromnie głupiego. — Taką sytuacyę zastajemy na początku sztuki i z taką rozstajemy się po skończeniu sztuki. Nic bowiem w niej się nie dzieje, oprócz przeżuwania wciąż tych samych scen i rozwijania przez autora nieskończonej litanii drobiazgowych obserwacyj.

Z początku słucha się tego z pewnem zajęciem, bo się wyobraża, że będzie to tło, na którem dopiero rozgrywać się będą ważne wypadki. Kiedy jednak to samo powtarza się w drugim, w trzecim i czwartym akcie i widzi się, że tło jest wszystkiem, a na wypadki nie może się już zdobyć talent autora, to publiczność tak jest znużoną, że corychlej pragnie końca sztuki; tymczasem tego końca nie ma, tak dalece nie ma, że wczoraj po ostatnim akcie dzięki niedbalstwu zakulisowych władz, dyrygujących kurtyną, publiczność siedziała dalej w teatrze i dopiero spuszczenie żelaznej kurtyny dało jej do zrozumienia, że to już sztuka się skończyła.

To też reżyserya powinna wziąć ołówek, mnóstwo scen niepotrzebnych wykreślić i sztukę znacznie skrócić. A wtedy nie nabierze ona wprawdzie wartości, ale przynajmniej mniej będzie nużącą.

O znakomitej grze pani Siemaszkowej powiedzieliśmy już na początku. Inne role były także bardzo dobrze wykonane. Pan Roman był niezrównany i wprowadzał element komizmu, pan Solski grał doskonale; wysunęła się na pierwszy plan panna Zielińska.

Pani Bednarzewska przyjęła w tej sztuce malutką rólkę przyjaciółki Julki i odegrała ją bardzo dobrze, ale nie tyle grą swoją, co swym strojem zachwyciła audytoryum. Pokazała nam suknię i kostyum, oba utwory krawieckiej sztuki przedziwnej piękności i olbrzymiej ceny. Szczególniej kostyum był czemś tak pięknem, iż krawcowe lwowskie powinne specyalną pielgrzymkę na tę sztukę odprawiać, by się mu przypatrzyć. Musi on pochodzić z pierwszorzędnej pracowni paryskiej.

* **Koncert** Francesquiny Prevosti był miłą niespodzianką dla nielicznie zgromadzonej publiczności. Artystka nie pierwszej młodości, która, mając za sobą kilkanaście lat artystycznej karyery, przyjeżdża do nas po raz pierwszy, wywołuje mimowoli sceptyczne przypuszczenie, że chce się z nami podzielić tylko resztkami minionej świetności. — W tym wypadku jednak *chapeau bas* przed wielką artystką. Doskonale zachowany głos, świetna dykcya, nieomylna prawie koloratura stawiają tę śpiewaczkę w rzędzie gwiazd pierwszej wielkości. Wykonane w koncercie arye z „Traviaty" i „Cyrulika" były skończonemi arcydziełami sztuki śpiewaczej.

s. g.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 11 stycznia.

(Z). Z ogromnem zajęciem śledzą tutejsze sfery finansowe przebieg ruchu strajkowego, jaki nagle wystąpił w nadreńskiem zagłębiu węglowem w Niemczech. Jeszcze przed kilku dniami nikomu nie śniło się nawet o tem, aby robotnicy w niemieckich kopalniach węgla chcieli strejkować, tem bardziej, że zbyt węgla w Niemczech jest dosyć słaby, nagromadzone zapasy olbrzymie, a prawie wszystkie kopalnie ograniczyły w ubiegłym roku swą produkcyę mniej więcej o 20%. Naraz w ubiegłą sobotę rozeszła się wiadomość, że robotnicy zajęci w trzech szybach Towarzystwa Harpeńskiego, postawili żądanie skrócenia czasu pracy i zastrejkowali. Do nich przyłączyli się zaraz robotnicy zajęci w fabryce żelaza i stali Höscha, posiadającej również własne kopalnie węgla nad Renem, a wedle dzisiejszych wiadomości strejkują już robotnicy w dziewiętnastu szybach i możliwem jest, że strejk obejmie wogóle wszystkie kopalnie nadreńskie. W strejku tym interesowane są także kopalnie węgla w Austryi, jeżeli bowiem robotnikom niemieckim uda się wywalczyć skrócenie czasu pracy, w takim razie podniesie to koszta produkcyi węgla nadreńskiego i ułatwi konkurencyę czeskiego węgla brunatnego w Niemczech.

Wedle informacyi sfer giełdowych, jest bardzo możliwem, że pomimo, iż rząd nie mógł w roku ubiegłym wypuścić renty amortyzacyjnej dla braku zezwolenia parlamentarnego, rachunki zeszłorocznej gospodarki państwowej zamknięte zostaną bez deficytu, gdyż dochody państwowe z wielu źródeł były znacznie wyższe od preliminowanych. Mianowicie dochody kolei państwowych zwiększyły się o 4 miliony koron, dochody z opłat pocztowych o 1,800.000 koron. Nadto znaczny wzrost wykazują również dochody z opłat i stempli, i z monopolu tytoniowego.

Rada jeneralna Banku austro węgierskiego na wczorajszem posiedzeniu zatwierdziła bilans za rok ubiegły i ustaliła wysokość dywidendy. Czysty zysk osiągnięty w roku 1904 wynosi 12,487.183 koron. Akcyonaryusze otrzymają dywidendę 68 koron od akcyi, podczas gdy w roku ubiegłym otrzymali tylko 60 koron 20 halerzy. Udział państwa w czystym zysku bankowym wynosi 1,798.360 koron, z czego przypada 1,279.213 na Austryę, a 519.146 koron na Węgry. Dywidenda 68 koron od akcyi odpowiada oprocentowaniu jej na $4^{86}/_{100}$%.

Z Pragi donoszą, że tamtejsze banki czeskie rozwijają między publicznością czeską szaloną propagandę, aby ją skłonić do subskrybowania nowej pożyczki rosyjskiej. Odwołują się tedy nietylko do solidarności słowiańskiej, ale wmawiają w nią także, że trafia się jej tak doskonały interes, iż na drugi podobny może czekać kilkadziesiąt lat. $4^1/_2$ procentowe papiery państwowe rosyjskie po kursie 95, to zdaniem operujących w Czechach ajentów finansowych Rosyi coś tak bezprzykładnie taniego, iż komu nawet nie potrzeba, ten powinien je kupować. Podobno liczą na to, że w samej Pradze zbiorą subskrybentów na 50 milionów koron. Do Banku „Zivnostenska" napłynąć miało zgłoszeń subskrybcyjnych na 17 milionów koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 13 stycznia. Prezydent gabinetu hr Tisza rozesłał do wszystkich Rad miejskich cyrkularz, w którym zwraca uwagę, że wprawdzie ustawa poddała udział urzędników w walce wyborczej pewnym ograniczeniom, ale wcale nie jest jej celem wykluczenie od udziału w wyborach tak cennego żywiołu społecznego, jakim są urzędnicy. Owszem, będzie bardzo pożądanem, jeśli urzędnicy w granicach ustaw wykonają swój obowiązek konstytucyjny.

Inny okólnik, wydany przez hr. Tiszę, poleca władzom, aby ustawowemi środkami zwalczały każdy gwałt i pogróżki, mające na celu powstrzymanie wyborców od objawiania swego zdania i udziału w głosowaniu.

Budapeszt 13 stycznia. Przybyli tu ministrowie Gołuchowski, Gautsch, Byland-Reidt, Call, Kosel, Buquoy i Klein, celem konferowania z ministrami węgierskimi w sprawie traktatu handlowego z Niemcami.

Paryż 13 stycznia. (Izba deputowanych). Po ukonstytuowaniu się komisyi objął przewodnictwo prezydent Doumer, wśród oklasków w centrum, a hałaśliwych okrzyków na skrajnej lewicy. Doumer wygłosił mowę, w której omówił powody, które doprowadziły do jego wyboru i podniósł, że skoro wybór ten stał się faktem dokonanym, pożądanem jest, aby wspomnienie tych walk znikło.

Z kolei poświęcił gorące słowa uznania swemu poprzednikowi Brissonowi, poczem zapewnił, że będzie bezstronnie swój urząd sprawował. Izba zaś niechaj uchwali reformy, jakich kraj się domaga, gdyż Francya musi być silną, aby z honorem spełnić swą misyę pokojową.

Wywody Doumera skrajna lewica przerywała bezustannymi okrzykami. Wołano: „Jesteś pan zdrajcą!" „Wybrała pana „la calotte" (piuska). Pod koniec jego mowy rozległy się ponowne oklaski w centrum, a ze zdwojoną siłą okrzyki na skrajnej lewicy.

Następnie Combes złożył oświadczenie, że zgadza się, aby na piątkowem posiedzeniu obradowano nad interpelacyami w sprawie ogólnej polityki rządu, poczem posiedzenie zamknięto.

Paryż 13 stycznia. W Izbie deputowanych oświadczył Combes, że twierdzenie nacyonalisty Bindera o rzekomej dymisyi wielkiego kanclerza legii honorowej Florentin'a i próba zastraszenia go są wręcz zmyślone.

Paryż 13 stycznia. Rada Legii honorowej uchwaliła jednogłośnie wykreślić z listy odznaczonych majora Begnicoura za udział w donosach.

Belgrad 13 stycznia. Pułkownika Maszynę, ongiś szefa zabójców króla Aleksandra, wybrano prezesem kasyna oficerskiego.

Nowy Jork 13 stycznia. *New York Herald* donosi z Waszyngtonu, iż członek izby reprezentantów Cannon wręczył prezydentowi Rooseveltowi protest, podpisany przez 160 reprezentantów, przeciw zamierzonemu zwołaniu nadzwyczajnej sesyi kongresu, celem obrad nad zmianą taryf. Wskutek tego protestu Roosevelt, jak słychać, odstąpił od zamiaru zwołania nadzwyczajnej sesyi kongresu.

Wiedeń 13 stycznia. Komunikat, wydany przez austryackie Towarzystwo fabryk broni, donosi, że Towarzystwo to nabyło od berlińskiego Towarzystwa fabryki broni „Schwarzlose" prawo wyrobu i sprzedaży patentowanego karabinu maszynowego systemu Schwarzlose, a to dla większej części krajów europejskich i pozaeuropejskich.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg 13 stycznia. Kongres chirurgów rosyjskich, który wczoraj się zebrał, wystosował do uniwersytetu moskiewskiego z okazyi 150-tej rocznicy jego istnienia adres, w którym wywodzi, że los uniwersytetu jest najściślej związany z ogólnym losem Rosyi. Ciężkie czasy nie będą wiecznie trwały. Wolność nauki i badania naukowego jest możliwa tylko wówczas, gdy stworzona będzie zdrowa podstawa prawna.

Londyn 13 stycznia. Przy wyborze uzupełniającym w jednym z okręgów Londynu wybrano do Izby gmin Lawsona, konserwatystę; otrzymał on 2.136 głosów, zaś kontrkandydat Strauss, liberał, 2.060 głosów. Decydującem w walce wyborczej było stanowisko kandydatów względem niepożądanej immigracyi żydów rosyjskich do Anglii. Lawson był za ostrymi środkami, zapobiegającymi tej immigracyi żydów.

Kraków 13 stycznia. Sąd wyższy uchwalił wypuścić na wolną stopę Julię Brachównę, manipulantkę zakładu zastawniczego Angelusa za kaucyą 6000 koron.

Certyfikatyści pocztowi uchwalili wczoraj utworzyć stowarzyszenie pod nazwą „Stowarzyszenie certyfikatystów pocztowych w Galicyi" z siedzibą w Krakowie; filie będą we wszystkich miastach galicyjskich.

Magistrat przedłożył komisyi budżetowej Rady miejskiej projekt budżetu na rok 1905, w którym wydatki preliminowano na 2,912.917 koron dochody na 2,913.862 koron. Jeneralnym referentem budżetu wybrała komisya p. Jana Federowicza.

Budapeszt 13 stycznia. Wspólna konferencya ministeryalna trwała w nocy do godziny 2 nad ranem. Austryaccy ministrowie dziś przedpołudniem wracają do Wiednia.

Berno szwajcarskie 13 stycznia. Międzynarodowe biuro pokojowe uprasza towarzystwa pokojowe wszystkich krajów o poparcie petycyi, jaką francuskie towarzystwo pokojowe wystosować zamierza do rządów Rosyi i Japonii w sprawie zawieszenia broni i wdrożenia rokowań pokojowych.

Budapeszt 13 stycznia. Na wczorajszej wspólnej konferencyi ministeryalnej obradowano nad niemieckim traktatem handlowym. Delegaci udadzą się do Berlina dla kontynuowania rokowań.

Petersburg 13 stycznia. Ustanowiono nowe ministeryum poczt i telegrafów.

Warszawa 13 stycznia. P. Pawłowski otrzymał koncesyę na wydawanie pod cenzurą prewencyjną tygodnika w języku polskim p. t. *Piękno*.

Petersburg 13 stycznia. Krąży tu pogłoska, że szef departamentu prasowego w ministerstwie spraw wewnętrznych Zwierew podał się do dymisyi.

Kijów 13 stycznia. Obradujący tu kongres nauczycieli dla nauk przyrodniczych zamknięto z polecenia kuratora okręgu naukowego. Kongres uchwalił wystosować do narodu rosyjskiego odezwę, w której oświadcza, że wobec stosunków obecnych zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność za ciężkie położenie szkół. Kongres wystosował do ministra oświaty i do komitetu ministrów następujący telegram: „Ciężkie anormalne położenie, w jakiem się znajdują szkoły rosyjskie i nauczyciele, jest następstwem organizacyi społecznej państwa rosyjskiego. Z tej sytuacyi wybawić można szkoły tylko przez przeprowadzenie wszystkich uchwał, powziętych przez zastępców ziemstw na konferencyi w Petersburgu.

Petersburg 13 stycznia. Dziennik *Kawkas* przynosi następujące szczegóły o rozruchach w kopalniach nafty:

Dnia 18 grudnia rozpoczął się strejk w kopalniach kaspijskich, czarnomorskich i ostiejkackich, szerzył się w dniach następnych coraz bardziej, zarówno w okręgu kopalnianym jak i w m. Baku. Dzienniki przestały wychodzić, większość drukarń nie pracuje, ruch tramwajów wstrzymany. Partye robotników bałachańskich przybywają do kopalń i fabryk, i żądają zaprzestania pracy, oraz wypuszczają parę z kotłów, ale za ukazaniem się policyi szybko się ulatniają.

Wojna.

Warszawa 13 stycznia. Korespondent *Zapadnego Gołosu* donosi, że admirał Dubasow przed odjazdem z Petersburga opracował plan akcyi morskiej, który oddany będzie do zbadania radzie ministrów. Na wykonanie tego planu będzie potrzeba 24 miesięcy czasu. Z mnóstwa różnych wersyi najbardziej wiarygodną jest ta, że trzecia eskadra wypłynie z Libawy dnia 28 stycznia, a w maju wypłynie czwarta eskadra. Rożestwieński będzie oczekiwał przybycia obu tych eskadr.

Petersburg 13 stycznia. Rząd rosyjski wystosował okólnik do mocarstw w sprawie naruszenia neutralności Chin w obecnej wojnie. Rosya oświadcza, że Chiny okazały się niezdolnemi do spełnienia zobowiązań neutralności, co może kraj narazić na niebezpieczeństwa. Rosya zastrzega sobie prawo w kwestyi tej postąpić w myśl swoich interesów.

Wiedeń 13 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 37·20—37·30 (silnie). Spirytus 51·40—51·80 (bez zmiany). – Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 13 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·02. — Mąka („Fleur de Paris") 31·15.

Frankfurt 13 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 194·00. — Laura 000·00.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.8[illegible] 10.20*; na Podzamcze: **2.15,** 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40,** 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.85, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.80.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·06*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55,** 4.10*, 8.36, 6.20*, 10.[illegible]
Do Rzeszowa: 8.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55,** 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09,** 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45,** 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.56, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli)
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

61)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

Wstała i powoli zbliżyła się do mnie.

— Ja, ciociu; chciałam ci powiedzieć, że Stürmer był i pragnął zobaczyć się z tobą.

Zająknęła się, mówiąc te słowa, a wypowiedziała je cicho i powoli.

— Prosił mnie, żeby ci oddać tę kartkę, którą tutaj napisał — dodała jeszcze po chwili z widocznym wysiłkiem.

Czułam, jak była wzruszona, wciskając mi do ręki ten tajemniczy bilecik. Ja sama drżałam, jak w febrze.

— Przeczytaj, ciociu, zaraz — rzekła jeszcze stłumionym głosem, i ulegając tej wymownej prośbie, usiadłam przed kominkiem na niskim stołeczku. Lecz litery tańczyły mi przed oczami i ani jednego wyrazu rozróżnić nie mogłam.

— Każ zapalić światło, Anno Maryo — szepnęłam — albo czytaj sama; strasznie długo trzeba czekać zawsze, nim Brockelman lampę przyniesie.

Anna Marya uklękła przy mnie i położyła mi jasną głowę na ramieniu.

— Mogę, ciociu? — zapytała szeptem.

Przez wełnianą suknię poczułam gorąco jej skroni.

— Naturalnie, moje dziecko — odparłam, dziwnie zaniepokojona. — Proszę cię, przeczytaj mi głośno.

„Szanowna i kochana ciociu Rozamundo“, zaczynał się krótki bilecik.

„Żałuję bardzo, że cię nie zastałem w domu. Proszę, abyś była łaskawa przyjąć mnie jutro popołudniu około godziny piątej, gdyż pragnę z tobą pomówić i zasięgnąć twej życzliwej rady w sprawie, która o szczęściu życia mojego stanowi. Nie mów nic jeszcze dzisiaj Annie Maryi.

„Z niecierpliwością oczekując jutra, pozostaję z głębokim szacunkiem przywiązany serdecznie *E. Stürmer*.“

Anna Marya czytała powoli, zatrzymując się co chwila, jak gdyby głos z trudnością wydobywał się z jej piersi; nakoniec kartka papieru wysunęła się z jej ręki. Objęła mnie cicho i gorąco i przytuliła się do mnie, jak szczęśliwe dziecko.

— O, ciociu, ciociu! — szeptała.

Wzięłam jej głowę w obie ręce i pocałowałam ją w czoło. Łzy szczęścia płynęły mi po twarzy.

— Nakoniec! — odparłam z ulgą niewysłowioną w sercu.—Ach, nakoniec, nakoniec znów wszystko będzie dobrze!

Podniosła się z kolan, nic nie mówiąc, i zaczęła tam i napowrót chodzić po pokoju z rękami skrzyżowanemi na piersiach i spuszczoną głową. W ciemności nie mogłam dobrze rozróżnić jej rysów, czułam jednak, że była głęboko wzruszona.

— Ciociu — rzekła, zbliżając się znowu do mnie. — Co myślisz mu odpowiedzieć?

— Że go przyjmę, naturalnie — odparłam.

— Ale nie — zająknęła się dziwnie — jutro, na jego pytanie?

— Co sobie życzysz, Anno Maryo? Przypuszczam, że pozwolisz mi tak odpowiedzieć.

Ona zarzuciła mi znowu ręce na ramiona i głowę oparła na piersi.

— Tak — wyszeptała cicho i rozpłakała się w moich objęciach.

I wszystkie długoletnie żale i cierpienia płynęły z temi gorącemi łzami, wszystko, co jej tak długo ciążyło na sercu, co ją tyle lat czyniło twardą i zimną na pozór, wszystek ból i smutek nieskończony.

Pozwoliłam jej płakać dowoli, pieszczotliwie gładząc jasne włosy. Nie wiem, jak długo siedziałyśmy tak w ciemności, zanim podniosła się pierwsza i raz jeszcze ucałowała moją rękę.

— Muszę zejść na dół, ciociu — rzekła cicho.

— Idź, moje dziecię — odparłam — powinnaś odpocząć, głowę masz rozpaloną, a może i trochę dreszczy. Każ Brockelman zagrzać sobie szklankę wina; mogłaś się dzisiaj łatwo przeziębić w ogrodzie.

Stała już przy drzwiach, trzymając za klamkę, lecz odwróciła się znowu.

— Nie byłam dziś w ogrodzie, ciociu — odezwała się spokojnie — czekałam tutaj z pół godziny na ciebie, od chwili, kiedy odjechał.

Skinęła mi jeszcze głową i odeszła, nie spostrzegłszy, iż pozostałam ubezwładniona ze zdumienia.

Anna Marya nie była w ogrodzie? Więc któż, na Boga, powiewał mu chustką i co znaczy ten znak poufały?

Nieokreślona obawa opanowała mnie nagle i bez namysłu, instynktownie skierowałam się natychmiast do pokoju Zuzanny.

Jasno tu było i ciepło. Dziewczę siedziało przed kominkiem na bujającym fotelu, oblane różową łuną trzaskającego ogniska; jej wielkie oczy promieniały, a wpół otwarte usteczka uśmiechały się rozkosznie. Zdawała się marzyć słodko, patrząc na figlarny płomień, a w bezwładnie opuszczonej ręce trzymała jakąś zieloną gałązkę.

Iza była w drugim pokoju, lecz zjawiła się natychmiast, usłyszawszy moje kroki.

— Zuzanno — rzekłam bez żadnego wstępu — czy byłaś przed wieczorem w ogrodzie?

Zerwała się i spojrzała na mnie przestraszona, lecz Iza pośpieszyła jej z pomocą.

— Nie! — zawołała pośpiesznie. — Jeszczeby też na taką pogodę! Zuzia od obiadu nie wychodziła z pokoju.

— Zdawało mi się jednak, że cię tam widziałam, Zuziu? — zwróciłam się jeszcze wprost do niej.

Zuzanna patrzyła w ziemię, nakoniec podniosła oczy, w których mignęła błyskawica gniewu.

— Nie wychodziłam dzisiaj — rzekła twardo i odwróciła głowę.

Czyżby mnie znowu złudziły moje stare oczy? Szłam ku drzwiom z pochyloną głową, niespokojna i zamyślona. Wtem coś miękkiego uczułam pod nogami. Schyliłam się: była to czarna chusteczka Zuzanny, którą kładła zwykle na głowę, wychodząc. Podniosłam ją mokrą i ciężką prawie od deszczu i położyłam na najbliższem krześle. Niepodobna było wątpić dłużej.

Zuzanna skłamała. Dlaczego? Dlaczego przestraszyła się mojem pytaniem?

Nagle myśl straszna jak błyskawica przemknęła mi przez głowę i zdrętwiałam prawie z przerażenia.

Nie, nie! Ależ to szaleństwo! Jak można nawet wymyśleć coś podobnego? powtarzałam sobie głośno, ale spokój nie wracał do mojej duszy, a serce biło gwałtownie.

Drżącą ręką zapaliłam światło i usiadłam przy swojem biurku. Dziś jeszcze sprawy sobie zdać nie mogę, dlaczego od Stürmera właśnie spodziewałam się wyjaśnienia tej bolesnej dla siebie zagadki. Wzięłam pióro i pod wpływem niewypowiedzianej obawy napisałam do niego słów kilka:

„Kochany Edwinie!

„Bardzo mi będzie przyjemnie przyjąć cię jutro popołudniu, jak sobie życzysz, około godziny piątej. Rada jestem przy tej sposobności podzielić się z tobą także radosną nowiną. Czy wiesz, że Klaus, nasz stary, poczciwy chłopiec, będzie mężem za parę tygodni? Oddawna zaręczony jest z Zuzanną, lecz, stosownie do jego woli, zachowywaliśmy dotąd ścisłą tajemnicę.

„Jak widzisz, stara plotkarka zwyciężyła w końcu we mnie, ale sądzę, że dla ciebie jednego mogę zrobić wyjątek w dochowaniu tego rodzinnego sekretu. Może sam zresztą już odgadłeś prawdę?

Serdeczne pozdrowienie, kochany Edwinie, od życzliwej ci szczerze Rozamundy von Hagewitz“.

Z pośpiechem zapieczętowałam bilecik, zadzwoniłam i rozkazałam odwieźć go natychmiast do Dambitz. Zadrżałam, usłyszawszy na podwórzu tętent odjeżdżającego konia i kazałam powiedzieć Annie Maryi, że nie zejdę dziś na kolacyę, gdyż czuję się trochę niezdrową.

Około godziny ósmej usłyszałam lekki krok Zuzanny, biegnącej korytarzem. Śpiewała jakąś piosenkę i głośno trzasnęła drzwiami swego pokoju. Teraz cicho było w całym domu.

Północ już oddawna minęła, kiedy wyszłam znów na korytarz, aby zobaczyć przez okno, czy Anna Marya udała się na spoczynek. Czuwała jeszcze. Światło z jej okna padało na trawnik i widać było na jasnem tle cień przesuwający się w tę i ową stronę, bezustannie, bez przerwy, bez końca.

O, Panie! — zawołałam, podnosząc ręce do góry — usuń tę nową burzę ze smutnej drogi jej życia! Niechaj i dla niej zajaśnieje wiosna! Niech będzie szczęśliwą, Boże! Zawstydź mnie w moich podejrzeniach, upokórz przed własnem sercem, spraw, aby moja trwoga i obawy były czczem tylko złudzeniem, daj jej szczęście, na jakie zasłużyła!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.